TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 19 lutego. №. 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O dziewiętnastu Soborach powszechnych.

(Ciąg dalszy.)

Sobór nie mniéj był dbałym o reformę obyczajów jak i reformę hierarchii. Zobowiązał bowiem metropolitów do odbywania corocznych soborów, mających zajmować się zaradzeniem wszelkim nadużyciom, któreby się wydarzały. Biskupi zostali wezwani do powściągania nieporządków jakiekolwiek by się mogły wkraść, bądź to wśród ich kapituł, bądź w łonie reszty duchowieństwa i urządzono stosunki tak, iżby opór winnego nie mógł powstrzymać od wymiaru sprawiedliwości biskupiéj.

Nakoniec wchodzą kanony nawet w szczegóły służby Bożéj, w któréj wiele uchybień z powodu niedbałości było się zakradło. Naczynia święte, bielizna, przybory kapłańskie nie zawsze były w odpowiednim stanie. Sobór zaradził i temu, rozkazując nadto przy téj sposobności, aby Najświętszy Sakrament i św. Krzyżmo były chowane pod kluczem w celu uchronienia ich od profanacyi.

Dokonawszy reformy duchowieństwa świeckiego, należało uczynić to samo i ze zakonném. Zajął się tedy sobór klasztorami. W zakonie św. Benedykta były domy zakonne niezależne jedne od drugich. Zakon Cystersów stworzył między niemi pewien węzeł przez ustanowienie dorocznych jeneralnych kapituł, złożonych z przedstawicieli i przełożonych wszystkich domów, a za przykładem Cystersów poszli Norbertanie i Kartuzi. Sobór Laterański upowszechnił tę regułę, przepisując ją wszystkim zakonom. Równocześnie ażeby zapobiedz mnożeniu się bez końca zakonów, zakazał sobór zakładać nowe bez zezwolenia Ojca św. Stosując się do tego zakazu obowiązani byli św. Dominik i Franciszek przedłożyć swe reguły papieżowi, który je zatwierdził, miawszy poprzednio widzenie dwojga ludzi, którymi nie kto inny był, jeno owi dwaj święci fundatorowie, podpierający swemi krzepkiemi rękoma starą bazylikę Laterańską. Nakoniec zabezpieczał sobór ścisłe zachowywanie ubóstwa zakonnego, jako rękojmię doskonałości.

Nawet na samych wiernych rozciągał sobór działalność błogosławioną swoich ustaw. Zniósł bowiem pokutę publiczną, która często dawała powód do zgorszenia, lecz opierając się na dawnéj tradycyi, odnowił za to obowiązek corocznéj spowiedzi i komunii wielkanocnéj. Ustalił wreszcie przepisy co do zawierania małżeństw i ograniczył przeszkody, pochodzące z pokrewieństwa, na czwarty stopień, tudzież nakazał, aby śluby odbywały się publicznie, karząc surowo związki tajemnie dokonywane.

Żydów wziął w opiekę przeciw niesłusznym prześladowaniom, których często bywali ofiarą, zapewnił im nawet wolność wyznawania ich religii pomimo to, że równocześnie zarządzał środki, aby ukrócić samowolę ich lichwiarstwa, które zagrażało zupełném ogołoceniem chrześcian.

Pomiędzy licznemi postanowieniami soboru Laterańskiego, winniśmy jeszcze mianowicie wspomnieć to, które zreorganizowało kryminalną procedurę kościelną, mającą służyć za wzór zwyczajnéj procedurze kryminalnéj. Pomiędzy innemi nakazał sobór, aby proces odbywał się za pomocą śledztwa, otoczonego wszelkiego rodzaju gwarancyami. Śledztwo miało się odbywać w obecności obżałowanego, któremu miano oznajmiać punkta oskarżenia, ażeby się mógł przeciw nim bronić, jako też imiona świadków i ich zeznania, aby na nie mógł odpowiedzieć i objawić przyczyny nienawiści, którą niejeden z nich mógł mieć przeciw niemu. Przy wszystkich trybunałach ustanowił też sobór rzeczony pisarzy, mających akta procesów spisywać, aby ich stronom procesującym się udzielać było można. Zakazał wreszcie apelować do trybunału wyższego, zanimby ten, do którego sprawa zaniesiona została, wydał swój wyrok. Zasady te dzisiaj zdają się być elementarnemi w sądownictwie, lecz w onym czasie były niezmierném dobrodziejstwem, które zawdzięczamy Kościołowi. Przyzwyczajenie uczyniło je dla nas pospolitemi, tak, iżeśmy o ich początku zapomnieli.

Prawo cywilne nareszcie również było przedmiotem rozporządzeń soboru. Ogłoszono pewne normy co do przedawnienia, za którego podstawę konieczną ogłoszono dobrą wiarę. Uchybienie w téj mierze pochodzące z gwałtu lub oszukaństwa rozciągnięto z pierwotnego przywłaszczyciela i na jego następców.

Trzy sobory, które nastąpiły po Laterańskim, a odbyte r. 1245 i r. 1274 w Lugdunie, w roku zaś 1311 we Vienne, rozwijały dalej jego dzieło. Nie wchodzimy w szczegóły ustaw, tyczących się karności kościelnéj, tamże przeprowadzonych. Główny pożytek wynikający ze soborów był ten, że przygotowały jedność w prawodawstwie kościelném. Na sześćset lat przed rewolucyą francuską, czuł Kościół potrzebę prawa spisanego, stałego. To ustalenie przy-

sposobiły sobory, dokonali go Papieże, a owocem jego był *Corpus Juris Canonici*, który powstał w przeciągu jednego wieku. Zaczęty w r. 1235 po czwartym soborze Laterańskim, został Corpus Juris Canonici zamkniętym po soborze we Vienne w r. 1335. Wespół z rozporządzeniami soboru Trydenckiego tworzy on dzisiaj jeszcze prawo dla Kościoła. Składa się zaś z dekretów soborowych i rozporządzeń papiezkich, które wydawane w przypadkach szczególnych, przez umieszczenie ich w Corpusie zyskały powagę powszechną. Lecz, ażeby ta jedność tak pożądana była możliwa, potrzeba było mnóstwa soborów, które przyzwyczaiły umysły do uginania się przed prawem wspólném, złamały opór tu i owdzie lokalnie się pojawiający i jakkolwiek kościołom tyle pozostawiały wolności, ile jéj było potrzeba, przeszkodziły ich odosobnianiu się, które mogło je zawieść i rzeczywiście zawiodło niektóre z nich do schizmy.

Przez wydanie Corpusu nadali Papieże, wspierani przez sobory, prawom jedność i jasność. Na soborze Trydenckim uzupełnił jeszcze to dzieło Pius IV ogłaszając wielką zasadę prawa nowoczesnego, że zwyczaj nie przeważa nad prawem pisaném.

Nakońcu w r. 1564 utworzoną została kongregacya kardynałów, mająca się zajmować tłómaczeniem decyzyj soboru Trydenckiego. Jestto trybunał nieustający, który nie przestawał urzędować od trzech wieków i ma obowiązek objaśniania i zastósowania wyroków soboru. Może on być uważanym za wzór naszych współczesnych sądów apellacyjnych.

Prawo spisane, stałe, wyższe po nad wszystkie zwyczaje, przy tém trybunał ustawiczny ze zadaniem przestrzegania aby ono było zachowywane, oto są wielkie zasady, na których spoczywa organizacya naszych państw nowoczesnych. Rewolucya z r. 1789 chełpi się zaprowadzeniem tych zasad we Francyi, a przecież zastósowane są one już od 400 lat w Kościele.

Ustawy soborów dogmatyczne, a mianowicie dyscyplinarne wpłynęły przeważnie i na ustawy polityczne, tak iż jednych od drugich odłączać nie można. Naszego to wieku dopiero ciasny racyonalizm zaczął przeczyć wpływowi nauk religijnych na obyczaje, na prawa i całe społeczeństwo i przysądzać dogmata sferze obcéj tym, którzy chcą coś dla społeczeństwa uczynić. Teologią, a nawet filozofią uważają tacy ludzie za nauki dobre dla uczonych, o które polityka troszczyć się bynajmniéj nie potrzebuje. Uparci ci separatyści nie przestawają na izolowaniu prawdy religijnéj, jakoby ona była pozbawioną wszelkiego wpływu na społeczeństwo. Nie, oni izolują nawet kościół, utrzymując, iż on winien iść za swém przeznaczeniem, nie troszcząc się o żadne stosunki polityczne lub socyalne. Lecz przeciwko tym tendencyom protestuje historya i sama nawet konieczność rzeczy. Wpływ teologii na prawodawstwo, politykę, sądownictwo, słowem na wszystkie nauki społeczne jest niezaprzeczony, i nie byłoby od rzeczy wykazać jak ścisłe zawsze były stosunki między naukami religijnemi a instytucyami politycznemi narodów. Lecz ponieważ oprócz tego Kościół zawsze pewną odgrywał rolę w ruchach socyalnych, wszelka modyfikacya która zaszła w jego prawodawstwie, musiała koniecznie oddziaływać i na ruchy socyalne.

Z tego punktu widzenia rzeczy biorąc, mogą decyzye dogmatyczne soborów, a mianowicie ich dekreta dyscyplinarne być uważane i pod względem politycznym. Lecz można jeszcze daléj pójść i znaleść w soborach, szczególnie ostatnich, bezpośrednie działania polityczne. Tak np. nie sięgając daléj, zadekretował czwarty sobór Laterański wyprawę krzyżową. W r. 1245 pierwszy Lugduński sobór powszechny wytoczył proces cesarzowi Fryderykowi II, złożył go z tronu i próbował zreformować święte państwo rzymskie. Drugi sobór w Lugdunie r. 1274 usiłował doprowadzić do skutku pojednanie się Greków ze zachodnim kościołem. Sobór we Vienne roku 1311 prowadził proces przeciw Templaryuszom i zadekretował zniesienie ich zakonu. Sobory we Ferrarze i Florencyi r. 1417 i 1439 dokonały unii z Grekami, Ormianami i Jakobitami. Piąty sobór Laterański zniósł sankcyą pragmatyczną Karola VII i zatwierdził konkordat zawarty między Leonem X a Franciszkiem I. Nadto we wielu innych punktach przygotował dzieło soboru Trydenckiego.

(Dok. nast.)

KORESPONDENCYE.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Wspomniałem w przeszłéj korrespondencyi pokrótce o *księdze żółtéj* przedstawionéj Izbie prawodawczéj francuzkiéj, i o zawartych w niéj dokumentach, tyczących się sprawy włoskiéj i rzymskiéj. Rząd francuzki chciał koniecznie zaprowadzić pomiędzy Florencyą a Rzymem tak zwany *modus vivendi*, który nic nie rozwięzuje stanowczo, ale tylko zawiesza na pewien czas jednę z najważniejszych kwestyj politycznych naszego czasu. Ciekawą jest rzeczą wiedzieć na jakich podstawach chciał rząd króla Wiktora Emanuela przystać na ów *modus*. Znajdują się one w depeszy jenerała Menabrea do posła Nigra. Jenerał żąda: 1e Powrócenie po prostu do *statu quo*, to jest do stanu wprowadzonego przez ugodę 15go września 1864 r. 2e Zobowiązania się Włoch do całkowitego wykonania ugody regulującéj sprawę długu papiezkiego przypadającego na prowincye zabrane. 3e Ustąpienia wojsk francuzkich z terytoryum papiezkiego w ciągu najdaléj dwóch miesięcy. 4e Obietnicy rządu francuzkiego, że wyjedna u Papieża zgodzenie się na: a) zawarcie ugody celnéj z królestwem włoskiém. b) zawarcie ugody pocztowéj i telegraficznéj tudzież wzajemnego wydawania złoczyńców. c) zniesienie zupełne paszportów między dwoma krajami. d) pozwolenie przewozu koleją żelazną oddziałów wojsk włockich udających się z jednego na drugi punkt królestwa. e) ułożenie się względem ścigania rozbójników na granicach i pozwolenie w takim razie wstępowania wojskom włoskim w granice papiezkie do pewnego punktu. f) uwolnienie więźniów politycznych należących do zabranych prowincyj. — Zdaje się że dosyć jest czytelnikowi rzucić uważném okiem na te warunki, aby osądzić czy rząd papiezki może się kiedykolwiek zgodzić na podobne punkta ugody. Znieść na granicy paszporty, choć w saméj rzeczy uciążliwe dla podróżujących, w obecnych jednak okolicznościach jest to

otworzyć bramy Rzymu wszystkim rewolucionistom, zostawić wolne pole wszystkim intrygom włoskim. Uwolnić więźniów politycznych, między którymi nie jeden może się znajduje Monti i Tognetti, jest to uzbroić na nowo ręce sztyletników i podpalaczy, którzy zapewne nie omieszkaliby mścić się za kilkoletnie więzienie. Dozwolić wreszcie wolnego przechodu wojskom włoskim, czyż niejest to ułatwieniem zajęcia której z prowincyj papiezkich, wrazie gdyby się sposobna po temu pora nadarzyła? To też i rząd francuzki zdaje się w taki sam sposób zrozumiał warunki pana Menabrea, skoro w odpowiedzi swéj pan Moustier żąda stanowczych rękojmi zapewniających ze strony rządu włoskiego sumienne wykonanie zawartych umów, i wątpi, aby ten ostatni był w stanie dać je w obecnym czasie. Przypomina on, że zgubne namiętności i projekta nieprzyjazne Stolicy świętéj pojawiają się ciągle za pomocą pism odejmujących wszelką ufność w uspokojenie, umysłów na półwyspie, i wzniecających przeciwnie obawy że zamachy przeciw Rzymowi powtórzą się znowu skoro tylko wojska francuzkie z Civita-Vechia ustąpią.

Ważne wypadki zaszły niedawno w Hiszpanii. Gubernator cywilny prowincyi Burgos zamordowany został w katedrze, a ciało jego po śmierci jeszcze kaleczone i znieważane było. Na drugi dzień wielka manifestacya ludowa miała miejsce w samym Madrycie. Tłum ludu zgromadził się przed pałacem Nuncyusza papiezkiego. Potłuczono herby papiezkie wśród okrzyków: „Precz z nuncyuszem! Niech żyje wolność wyznań!“ Korrespondent z Madrytu powiada, że przyczyną téj manifestacyi było zabójstwo gubernatora Burgos i odmówienie przyjęcia przez Papieża posła hiszpańskiego posłanego przez rząd tymczasowy hiszpański. Zabójstwo gubernatora ściągnęło aresztowanie dziekana kapituły, wielkiego wikaryusza, czterech kanoników, wielu innych księży i innych osób, których liczbę jedni do 50 a inni do 70 podnoszą. Gubernator znajdował się w katedrze dla zrobienia inwentarza niektórych kosztowności, znajdujących się tamże, a które z wyroku ministra wychowania publicznego mają być skonfiskowane; a że kapituła była przytém obecna, ztąd aresztowania w jéj łonie dokonane, ztąd manifestacye nieprzyjazne kościołowi, ztąd krzyki i oburzenie dzienników liberalnych. Zapewne, zabójstwo jest zbrodnią niczém nieusprawiedliwioną i kościół katedralny sprofanowany został przelaniem krwi. Ale najprzód, niema dotąd żadnych dowodów, aby duchowieństwo miejscowe miało jakikolwiek w zbrodni udział, i zapewne nigdy to dowiedzionem nie będzie. A potém to jest pewna, że jeżeli ręka fanatyka uzbroiła się sztyletem dla popełnienia zabójstwa, to wywołaną została postępowaniem rządu dzisiejszego. Dlaczego rząd ten drażni najświętsze uczucia ludu hiszpańskiego, o którego przywiązaniu do katolicyzmu jest aż nadto przekonany? Wszak ten sam gubernator kilka dni temu udał się do jednego z najsławniejszych klasztorów zakonnic w Huelgas; a tam wszedłszy do kościoła w kapeluszu, z cygarem w ustach, usiadł w stali opatki i zwoływał przed siébie zakonnice, które drżąc od strachu, przedstawiać mu się musiały. Ten gubernator mianowany przez rząd dzisiejszy, działał w jego imieniu. Z drugiéj strony w samym Madrycie otworzono pierwszą kaplicę protestancką. Pastor odbywający ceremonią w obec licznego tłumu ciekawych, w przemowie swojéj wynosił pod niebiosa talenta i zasługi członków rządu obecnego, a następnie powstawał ostro na ciemnotę i bałwochwalstwo tych, którzy czczą Najświętszą Pannę i innych Świętych. Czyż takie postępki nie wzburzają w ludzie usposobionym do fanatyzmu, namiętności gotowych, nawet krwią pomścić zniewagi wyrządzone religii? Niech więc panowie Prim, Serrano, Topete nie dziwią się dopełnionéj zbrodni, większe jeszcze nieszczęścia czekają Hiszpanią; bo jeżeli z jednéj strony namiętności rewolucyjne sztucznie podsycane podnoszą głowę, to z drugiéj przekonania religijne nie ustąpią z pola bez walki i silnego oporu. — Tymczasem wybory do kortezów odbyły się w całym kraju i wypadły w znacznéj większości na stronę rządu tymczasowego. Od tego więc ostatniego zależy pokierować losami półwyspu — oddać mu spokój i szczęście dawno stracone. Czy tego tryumwirat wyżéj wspomniony dokona? Wątpić można, jeżeli prawdą jest, jak to coraz więcéj o tém mówią, że rząd zechce ofiarować koronę księcia Aosta synowi Wiktora Emmanuela. Ani druga kandydatura księcia Montpensier pochodzącego z familii Orleanów, tak mało kościołowi przychylnych, nie zdoła uspokoić i uszczęśliwić Hiszpanii. Nie naszém tu jest zadaniem rozbierać możliwe środki wyjścia z obecnych zamieszań, to tylko w krótkości chciałem wykazać, że wszelka polityka antikatolicka pogrąży Hiszpanią w wojnę domową, zaleje się potokami krwi, która już tak nieszczęśliwie w katedrze Burgos płynąć zaczęła.

Między koloniami, które Francya posiada, jedną z najważniejszych jest wyspa zwana dawniéj Bourbon, a dzisiaj de la Réunion. Położona na południowym krańcu Afryki, na wschód i niedaleko od wyspy Madagaskar, daje Francyi ważne stanowisko, z którego cesarstwo ma przystęp do téj ostatniéj wyspy, będącéj oddawna polem starcia się dwóch wpływów angielskiego i francuzkiego. Otóż wyspa de la Réunion była w końcu listopada i w pierwszych dniach grudnia teatrem zamieszek i krwawych starć między ludnością a wojskiem, a że zajścia te miały charakter religijny, wspominam więc tu o nich. Zdaje się że walka piśmienna dwóch dzienników wychodzących na wyspie: *la Malle*, dziennika katolickiego i *Journal de Commerce* organu demokratycznego, wzburzyła umysły ludności i usposobiła je do zawichrzeń. Tłumy ludu zbierały się najprzód pod oknami redaktora dziennika la Malle, jego właściciela, a następnie dyrektora spraw wewnętrznych, znanego z wyobrażeń katolickich i przyjaźni z Jezuitami. Na wszystkich tych miejscach wydawano okrzyki nieprzyjazne dziennikowi, Jezuitom, dyrektorowi, mieszając je z okrzykami niech żyje Cesarz! Następnych dni zbiorowiska udały się najprzód ku kollegium Jezuitów, do którego lud wdarł się gwałtem i zaczął rabować wyrzucając oknami ławki szkólne, książki i inne sprzęty. Tenże sam los zagrażał drugiemu zakładowi kierowanemu przez zakonników zwanych Marystami. Zakład ten zwany *Opatrznością* (de la Providence), jest szkołą rzemieślniczą a zarazem domem poprawy dla młodych rzemieślników. Odbierając 70,000 franków rocznéj zapomogi od rządu, sprzedaje on wyroby wychodzące z jego warsztatów po cenach nadzwyczaj nizkich, co robi niepodobną wszelką konkurencyą, i to także było jedną z przyczyn wzburzenia ludności robotniczéj. Postawa energiczna i godna pochwały żandarmeryi miejscowéj ochroniła dom *Opatrzności* od rabunku. Na czwar-

ty dzień dopiero wieczorem wojsko zmuszone było dać ognia i uderzyć bagnetem na lud zgromadzony przed ratuszem; dwa strzały pistoletowe i grad kamieni skierowany przeciw wojsku, popchnął to ostatnie do tego kroku obrony. W całéj téj sprawie zarzucają gubernatorowi cywilnemu kontradmirałowi Dupré słabość i wachanie się. Energiczne wystąpienie zaraz w dniu pierwszym mogło było położyć koniec wszelkim zamieszkom i przeszkodzić krwi rozlewowi. Ale zdaje się że gubernator nie patrzał złém okiem na manifestacye kierowane przeciw Jezuitom i duchowieństwu, gdyż w czasie rabunku kollegium jezuickiego, skoro przełożony domu odezwał się do admirała: „Oto jest dzieło liberalnych.“ Tenże odpowiedział mu: „Nie, panie, jest to dzieło Jezuitów; takie to skutki wynikają z podburzania ludu przeciw władzom i prawom istniejącym.“ O ile ten wyrzut mógł być uzasadniony, niewiemy; ale to można śmiało powiedzieć, że gdyby nawet był słusznym, gubernator powinien był z większą siłą wystąpić przeciwko burzycielom gwałcącym spokój domu wychowania. Podczas kiedy się to wszystko działo, niektórzy obywatele zredagowali petycyą żądającą od rządu: 1e Wydalenia p. Lagrange dyrektora spraw wewnętrznych wyspy. 2e Wypędzenia Jezuitów oskarżonych o zamieszanie publicznego spokoju kolonii. 3e Sekularyzacyi t. j. oddania w zarząd świecki domu *Opatrzności*; i 4e głosowania powszechnego w celu obrania radców jeneralnych i municypalnych. Ta petycya została przychylnie przyjętą przez gubernatora, niewiadomo jeszcze, czy rząd cesarski zgodzi się na zaspokojenie żądań w niéj wyrażonych. W całym toku téj sprawy widoczne jest działanie rewolucyi nieprzyjaznéj wychowaniu duchownemu. Dzisiaj duchowieństwo wypierają ze wszystkich stanowisk, a najsilniéj ze szkoły, ażeby młodzież usunąć z pod wpływu religii.

Czytałem kiedyś, że od kilku wieków żaden z Papieży nie kanonizował tylu świętych co Pius IX. Dosyć tu wspomnieć kanonizacyą męczenników japońskich w 1862 roku, i 25 kanonizacyj odbytych jednego dnia w 1867. Zdaje się, że tenże sam wielki Papież przysporzy kościołowi jeszcze znaczną liczbę orędowników, między któremi kościół francuzki dostarczy bardzo znaczną liczbę. Obecnie już rozpoczęto sprawę beatyfikacyi lub kanonizacyi 40 członków kościoła francuzkiego i spodziewać się należy, że wszystkie te sprawy dojdą do pożądanego skutku. Wspominam tu przedewszystkiem o sprawie Joanny d'Arc zwanéj Dziewicą Orleańską; zapisanie jéj w poczet świętych byłoby szczęśliwą okolicznością teraz kiedy Paryż ma stawiać statuę Wolterowi, który błotem obrzucił tę *najczystszą sławę Francyi*. Kilka zgromadzeń zakonnych we Francyi wprowadza sprawę swych założycieli; jako to: Bracia nauki chrześcijańskiéj swego Jana Baptysty de la Salle; Sulpicyanie swojego Olier; Doktrynerzy Cezara de Bus; Ojcowie Ducha S. swojego Libermanna. — Mówią także o kanonizacyi księżnéj Ludwiki, ciotki Ludwika XVI a córki naszéj Maryi Leszczyńskiéj; o księdzu Vianey proboszczu z Ars, Janie Gault biskupie marsylskim, tudzież wielu innych zakonników, kapłanów i ludzi świeckich. Jeżeli więc religia i kościół są zbyt często i jawnie atakowane we Francyi, to widzimy z drugiéj strony, że nie zabraknie jéj nigdy obrońców i przyczyńców przed Bogiem.

Drugą pocieszającą nowiną jest wieść o nawróceniu się do katolicyzmu marszałka Randon i pani de Sartiges, żony senatora dawnego posła francuzkiego w Rzymie. Marszałek Randon przez cały czas sweoo ministerstwa wojny, acz protestant, był najgorliwszym sługą w radzie cesarskiéj, świeckiéj władzy Papieża. Na panią de Sartiges zapewne długi pobyt w Rzymie wywarł wpływ zbawienny; co dowodzi fałszywości przysłowia dość upowszechnionego we Włoszech: „Roma veduta, fede perduta“,

Małe dzienniki tygodniowe katolickie zwane „Semaine religieuse, albo catholique“, wychodzące prawie we wszystkich diecezyach francuzkich pod opieką biskupów, otworzyły składkę, któréj rezultat ma być posłany Papieżowi w dzień pięćdziesięcioletniéj rocznicy jego kapłaństwa, jako nowy dowód wierności i poświęcenia katolików Francyi ku powszechnemu Ojcu wiernych.

*** Z Czech.**

(Ciąg dalszy.)

Przy takich środkach a dobrych chęciach wiejskiego duchowieństwa, prawie w każdym domu znajdują się pouczająco-katolickie książki, lud je czyta i nie bez korzyści. Że odnosi z czytania pożądany owoc, dosyć z nim parę słów zamienić; przytomny, pewny siebie, jakoś zdrowo sądzi, loicznie rozumuje, na poparcie swego twierdzenia umie zręcznie przytoczyć ustęp z Pisma św., dziejów ojczystych, żywotów Świętych i t. p. O księgozbiorkach dekanalnych nie słyszałem, aleć tu każdy ksiądz nawet przy najskromniejszych funduszach posiada znaczny zasób dzieł, kupuje nowe, trzyma kilka różnéj barwy czasopism. We wielu innych względach widać wielkie podobieństwo Polaków z Czechami, ale w zamiłowaniu pracy, trzeźwości i książki niezmiernieśmy daleko za nimi. Tu rólnik na 50 morgach, wiejski piwowar i piérwszy lepszy rzemieślnik i gospodski, przy wysokich podatkach, różnych familijnych ciężarach i przeszkodach, więcéj czyta i łoży na książki, niż w Polsce dziedzic szerokich włości, niż nawet ksiądz na donośném probostwie. Czech miłując rodzinną ziemię z uporem i dumą dowodzi, że ona kwiatem i sercem Europy, — nie myśli też o podróży do obczyzny*); nie marnuje czasu, ani sił, ni zasobów po Paryżach, lecz nie skąpi na płody krajowe, — owszém każdą myśl szlachetną podziela, każde dzieło niosące zaszczyt i chlubę ojczyznie, chętnie z poświęceniem podpiera. To też gdy u nas w gabinecie niejednego szlachcica oprócz kalendarza i paru romansideł, nie znajdziesz, a u księży niestety bardzo wielu, zaledwie kilka starych inwentarskich de anno millesimo.... inkunabułów, to tu wiejscy gospodarze posiadają piękne zbiorki książek, a w domach proboszczowskich widać kilka set i więcéj tomów, a także cenne obrazy, posągi szkoły krajowéj itp. Z boleścią wyznać muszę, iż zwłaszcza w Kongresówce znajduje się spory szereg takich. którzy, zachwyciwszy odrobinkę teologii z pożyczanej książki, po wyjściu z Seminaryum nie znajdując lepszego przykładu, oddali się polowaniu, zabawom itp. a potém na probostwie wyłącznie gospodarstwu, o powinnościach zaś swego stanu o tyle tylko pamiętają, o ile są materyalnie korzystne. Znam takich, co wśród przykrego upału, nie-

---

*) **Wyjątek tu stanowią wyrobnicy, którzy dla braku zarobku w kraju wynoszą się do Ameryki. —**

pogody i złéj drogi najmniéj dwakroć w tygodniu odwiedzają dosyć odległe miasta, tułając się po żydowskich alkierzach, tracą po kilka rubli dziennie, ale na książkę nie poświęcą w roku ani złotówki. Przysyłany im gratis *Pamiętnik Rel. Mor.* a późniéj *Przegląd Kat.* leży nietknięty z pieczęciami Konsystorskiemi, a cały zasób literacki stanowi: *Piramowicz, Dobrowolski* i t. p... lub jakie szpargały z końca zeszłego wieku. Oprócz nich nie pytaj o najprostszy katechizm, o Pismo św. Wina tu ciąży na zwierzchnikach, którzy przy obsadzaniu (dawniéj) probostw rządzili się protekcyami profanów, nie zwracając uwagi na przymioty odpowiednie powołaniu. Pamiętam, gdy pewien dostojnik przybywszy bez poprzedniego zawiadomienia w dzień roboczy do kościoła położonego na wsi o czterech chałupach; gniewał się i wymawiał, zaraz w kościele, przypadkowo jéno znajdującym się tam kilku księżom, że go tak *jejune* przyjmują, a nie zwrócił uwagi na coś poważniejszego; — przeciwnie zaś w wielu innych miejscach upojony tryumfalnym wjazdem wśród szpalerów brzeziny i okrzyków licznych jeźdźców zapomniał o celu wizyty, nie wejrzał w szczegóły; — a szkoda, w świątyni byłby znalazł rażący nieporządek, w plebanii zaś zamiast biblii, prawie wszystko, co się jéj sprzeciwia. — Takie tam ubóztwo ducha, ale przecież nie wszędzie, — są wyjątki lubo nieliczne, — tu zaś naodwrót prawie każdy ksiądz posiada wszystko, co można nazwać kwiatem literatury czesko-niemieckiéj. Obszérne dzieje, leksykony teologiczne, wybór najznakomitszych mówców starych i tegoczesnych, kilka wydań Pisma św. z objaśnieniami i encyklopedyą, — klasycy starożytni i nowsi, znaczne zasoby opowiadań i poezyj, patrologia, badania filozofii i przyrody w różnych gałęziach, oto treść bibliotek zdobiących mieszkania czeskiego duchowieństwa. Nie sądźcie przecież, że kapłani tutejsi podobni są do arystokracyi rzymskiéj, o któréj pisze Seneca: „*Libri coenationum ornamenta.... quorum nec indices quidem legunt*“ (de ira), owszem każdy pracuje, stare księgi porównywa z późniejszemi, nowe dzieła z chciwością chwyta, rozważa, wydaje o nich sąd, narzuca je parafianom, lub ostrzega, by się chronili jadu. Przy wolności drukarń nie trudno spotkać rozpraw i całe nawet tomy cuchnące Renanismem i innymi tegoczesnemi błędy, zręcznie splatanymi z prawdą, duchowni przeto wprawniejszego pióra wytykając cukrowaną truciznę, ukazują ludowi, co ma czytać, a jak rozumieć rozsiewane błędy. Inni pracują wyłącznie na polu literackiem tak, iż w długim zastępie pisarzy czeskich znaczny udział mają księża. Wspomnę jéno znakomitszych: *Stulc* posiadający język polski, publicysta i poeta. — *Winarzycki Suszyl, Biły, Skoczdopole, Frencl, Desolda, Szkada, Rzezacz, Bradacz, Neuman, Borowy, Doucha, Serdynko, Hotalla, Irsyk, Pranda, Hnojek, Marek, Kulda, Jabłoński, Karlik, Rzehak i w. i.*

(C. d. n.)

* **Z dekanatu Koźmińskiego.**

Nowy rok wielką sercu naszemu przynosi pociechę. Lud nasz, dręczony strasznym pijaństwa nałogiem, poczyna, dzięki rozporządzeniu Najprzewiel. Arcypasterza, wznawiającemu Bractwo o Wstrzemięźliwości, wydobywać się z objęć onego potworu, któremu tyle dusz, tyle skib ojczystéj ziemi, tyle pokoju w pożyciu małżeńskim poszło w ofierze. Wszędzie ile słyszym, choć mała prawda, przecież każdéj Niedzieli, gromadka unikająca przed nieszczęściem, jakie gotuje straszne w skutkach pijaństwo, przyrzeka wstrzymać się od używania zabijającéj trucizny. Poważne liczby już członków moglibyśmy naliczyć świętego Bractwa, a jeśli się nie mylim, to ono dziś wznowione na mocniejszych stoi podwalinach, lepsze rokuje skutki, aniżeli Bractwa dawniéj zakładane.

Przyczynia się do tego ogrom nieszczęść, na które lud już innem patrzy okiem, pouczony dwudziestoletniém ciężkiem doświadczeniem; przyczynia się więcéj nieustanna gorliwa, zaprawdę, praca kapłanów, którzy, zachęceni przez zwierzchność duchowną dziś wszyscy, Bogu dzięki, przyszli do przekonania, że w dzisiejszém rzeczy położeniu, wykorzeniać pijaństwo, największą jest zasługą, jaką możemy oddać kościołowi św. i krajowi, zyskując niebu dusze, ziemię i majątek chroniąc od rąk rozwartych na zgubę wszystkiego co katolickie.

Jeżeli Bractwa przed 20 i więcéj laty zakładane tak mało przyniosły owoców i w zupełne prawie potszły zapomnienie, to nasza z wielu miar wina. Zrażeni, że ten lub ów po wyrzeczeniu się znowu wracał do grzesznego nałogu, pozostawialiśmy po większéj części te dusze, które z szczerą chęcią przystępowały do Bractwa, samym sobie; one zaś nie widząc zajęcia się niemi jak się spodziewały i jakby należało, wśród mnogich aż nadto pokus upadały. Kazanie jedno i drugie w roku powiedziane przeciw pijaństwu; te pioruny, któremi się ciskało na szynki i karczmy, przebrzmiewały bez skutku: bo najpierw nie było wśród duchowieństwa potrzebnéj tu w ponie było wśród duchowieństwa potrzebnéj tu w postępowaniu jedności przy spowiedzi św., a potém zapominać się zdawali, że chłop czy mieszczanin biedą i długami dręczony, zawikłany w żydowskie interesa, nie da się tak łatwo porwać słowom — jego potrzeba, że tak się wyrażę, niejako za kołnierz przytrzymać, trzymać jak Anioł Jakoba, a wołać, mocując się z nim choćby rok cały: „nie puszczę, aż nie poznasz, że piekłu lecisz w przepaść, dopóki nie staniesz się człowiekiem, któremuby Bóg błogosławił.“

Tą siłą zasię przytrzymującą, to jedność w postępowaniu, którą zaprowadzają przepisy Bractwa, to daléj nieustanna praca około dobra tegoż Bractwa.

Niech parafianie poznają, że u żadnego kapłana nie znalezą pobłażania, dopóki oddawać się będą pijaństwu, niech tym, którzy już są na pochyłości żaden z nas nie pozwoli onego *jednego kieliszka* przy pracy, niech poznają, że trzeźwość ich, a co zatém idzie, ich dobrobyt szczerze nam leży na sercu, niech widzą, że jeden i drugi łamiący przyrzeczenie nie potrafii zachwiać, oziębić nas w usilności, a każdy łamiący paternam otrzyma admonitionem, a z pewnością będziem zbierać owoce z roślinki, którą pielęgnować poczynamy. W téj znowu usilnéj pracy ważną dźwignią będzie otoczenie całego Bractwa powagą, kościelnym nimbem świętości.

Słyszymy, że Najprzewielebniejszy Arcypasterz pozwolił wystawić Najświętszy Sakrament w dni odpustowe Bractwa, w ten sam sposób jak się na odpustach wystawia. Bardzo się z tego cieszymy. Tak

mocno przekonani jesteśmy o błogich skutkach solennego obchodzenia świąt brackich, że je uważamy za najważniejsze podstawy całéj budowy, którą z takim mozołem podejmujemy. Toć wszystko co w nich się schodzi, co Bractwu trwanie, powodzenie zapewnia: bo Chrystus Pan błogosławiący, Matka Najśw. pod któréj płaszcz się tulą zagrożone trucizną dusze, nauka, spowiedź, komunia św., odpust zupełny. Skorzystać z nich, wyczerpnąć wszystko, co jeno posłużyć może do zyskania Bractwu członków i utrzymania ich w trzeźwości, to świętym mienim być obowiązkiem.

Makryna Mieczysławska.

Dochodzi nas za pośrednictwem dzienników francuskich bolesna wiadomość o śmierci matki Makryny Mieczysławskiéj. Oto co pisze Henryk de Riancey, wymowny przed dwudziestu trzema laty obrońca wielebnéj ksieni Bazylianek, w dzienniku *Union*:

„Odbieramy z Rzymu smutną nowinę. Czcigodna „matka Makryna Mieczysławska ksieni Bazylianek „mińskich, umarła we czwartek wieczór (11go). Nikt „pewno jeszcze niezapomniał, jakie straszne prześla„dowanie wytrzymała ta bohaterka zakonnica i jéj „towarzyszki. Za zaszczyt sobie poczytuję, żem nie„gdyś opowiedział te dzieje przerażające, i żem ich „bronił od napaści ajentów rossyjskich. Śmierć matki „Makryny jest nowym ciosem dla narodu w żałobie. „Niechaj wierni synowie Polski katolickiéj przyjmą „od nas hołd żałości i współczucia pełnego usza„nowania.“

Dziwne sądy Boże, prześladowca i ofiara, Józef Siemaszko i matka Makryna razem prawie na straszny sąd Boży poszli.

Kapłan XIX wieku.

(Ciąg dalszy.)

Obwiniać duchowieństwo o brak *wiadomości*, jest za dni naszych modą u pewnéj klasy ludzi. Jestto zarzut niesprawiedliwy, i jeśli nie zupełnie fałszywy, to złośliwy. Bo jakże? — zabiliście tysiące księży, wygnaliście innych, dobra ich zagarnąwszy, roztrwoniliście na ich szkodę, zamknęliście ich szkoły, zniszczyli księgozbiory, rozwiązali ich uczone towarzystwa, przez długie lata stawialiście im najrozmaitsze zapory, — dziś jeszcze czynicie wszystko, aby im przeszkodzić powetowanie tak wielkich strat, — utrudnić zagojenie ran zadanych społeczeństwu przewrotnem nauczaniem, — usiłujecie aby uniemożebnić wydobycie was samych z przepaści, nad którą stoicie, — wszystko to czyniliście i czynicie księżom, i obok tego ośmielacie się potępiać ich, zarzucać im nieuctwo? Czyżto sprawiedliwie, rozsądnie? *) Ale kto wy jesteście, co tak potępiacie cały stan? czyż między wami sami tylko mędrcy biegli we wszystkich gałęziach wiedzy? Bądźcie pewni, że my, od was tępieni nieucy, wiemy jaką mają cenę wasze zachwaszczone wiadomostki; znamy te wielkie duchy, co hukiem i gwałtem usiłują zadusić cichą i skromną pracę. Przyjdą dni, i niedługo powstaną mężowie, którzy pleśni we wasze dzieła rzucą do probierczego pieca, — wówczas się okaże, ile w nich czystego złota, ile podłego żużlu. —

A jednak zarzut ten, jakiéjkolwiekby niebył wartości, niech nakłania księży do poświęcania naukom mianowicie teologicznym wszystkich chwil, jakie im zostają po wypełnieniu obowiązków urzędu. Nauka — ćwiczenie ducha — jest koniecznie potrzebne każdemu człowiekowi zajmującemu wyższe stanowisko w społeczeństwie; tém bardziéj zaś księdzu nie tylko z tego powodu, że mu dodaje blasku, jedna szacunek, ale i z tego, że uchodząc za światłego, większy daleko wpływ na innych wywiera, skuteczniéj prowadzi na drogę prawdy i cnoty. Podła nienawiść zbyt pilnie czuwa nad księdzem, radzi nieprzyjaciołom, aby wszelką jego działalność osłabiali, ba nawet całkiem zniweczyli. Gdy im się nastręczy jaka taka okazya, gdy go podchwycą w czemśkolwiek, — albo téż jéno pomiarkuję, że się niewiadomością zasłania, — natychmiast czernią przed ludem, a tak odejmują powodzenie wszelkim usiłowaniom. Święta nasza religia potrzebuje obrońców stałych w cnocie i wszechstronnie światłych, i jestto zaiste nieszczęściem, jeżeli kto, choćby nawet podły i bezbożny, może zarzucać księdzu *nieuctwo, brak wiadomości* i t. p. Nadto, i to rzecz pewna, że kapłan niezamiłowany w naukach, rzadko w jakimkolwiek innym względzie bywa wzorowym. Nieuctwo, próżniactwo, częste zabawy, pociągają zaniedbanie powinności. Przeto też ksiądz niepowinien zapominać, że człowiek nie samym tylko żyje chlebem, tym zwyczajnym, powszednim, ale i duchowym, którym jest słowo boże, — i, jeżeli chce być wiernym sługą Pana Boga i Jego św. Kościoła, powinien na ten cel użyć wszystkich sił i zdolności.

II. Ma być czystych obyczajów.

Co to jest kapłan? Jest to — krótko mówiąc — wierny obraz Chrystusa Pana; jest to człowiek, którego powołaniem krzewić dzieło boże między ludem, dźwigać brzemię żywota niewinnego; zasilony podwójnym wpływem *miłości* i *nauki* dobił się téj siły duchowéj, która mu daje stałą wiarę, przekonywającą wymowę, budującą cnotę. Ksiądz jest to człowiek, który będąc słabym, wykonał straszną przysięgę chronienia się wszelkich słabości; który będąc śmiertelnym, wziął sobie za powinność pojąć Boga, wyświetlić go innym; który jest sędzią sumień równych sobie ludzi, jakoby duch jego nie podpadał błędom; jakoby serce jego nie miało ani jednéj żyłki łączącéj go ze światem; jest to człowiek, który się zobowiązał być czemś wyższem, niż inni ludzie, — ich wodzem. Postawiony wśród waśni ludzkich, nie może się ich ani dotknąć, chyba tylko dla tego, aby ich ułagodził, pojednał. Cnotliwi zwracają nań baczność dla brania przykładu i wzoru do naśladowania; wy-

*) Wspomnione szkody wyrządzili duchowieństwu francuskiemu bezbożni rewolucyoniści; aleć i u nas było już coś podobnego w zabraniu dóbr kościelnych, zamknięciu klasztorów i t. p., a co się jeszcze nie stało, stać się może, jak widzimy naocznie z tego, co się za nowszych czasów dzieje.

Przypisek tłumacza.

stępni pilnie śledzą, aby mieli wymówkę swych złości. On ma obowiązek ukazywać się codzień ludowi sprawiedliwym, — innym dobrze czynić, wyrządzone sobie krzywdy przebaczyć, wszelkie oszczerstwa w pokorze chrześciańskiéj odpuścić, bronić tylko Boga, Jego praw i chwały; jest on pociechą smutnych, podporą słabych, ochroną bezsilnych. Co się innym poczytuje za zasługę, jemu za powinność, którą obowiązany pełnić z narażeniem zdrowia i życia nawet.

Cóż powiem o surowem prawie, które nakazuje księdzu zapomnieć o tém, że jest człowiekiem? ciężkie to zaiste jarzmo na słabe siły ludzkie; niebezpieczna to skała, o którą rozbiło się już tyle łodzi, na którą i on w każdéj chwili ugodzić może, a nic go od zaguby nie uchroni, jak tylko stałe i pewne przeświadczenie o zacności jego powołania, oraz gorąca działalność miłości, która uświęca wszystko. Z powołania samego rodzi się dlań obowiązek wpływania na wszystkie stany, — musi tedy sobie odmówić niejednéj przyjemności dozwolonéj komu innemu; i obowiązek, i rozum, i przysięga nakazują wyprzeć się dogadzania zmysłowości. — A jak to każdy kapłan musi walczyć w tym względzie! Św. Paweł tego doświadczał, św. Hieronim bardzo dokładnie opisał. A przecież nietylko czystość ciała, kapłanowi potrzebna *czystość duszy.* Ona serce jego oddziela od każdego innego (serca) i otacza je murem ostrożności, — ona zadaje mu wewnętrzne męczarnie, któremi duch księdza oczyszczony łączy się z Bogiem i niewysłowioną poczuwa radość, znajdując w własném sumieniu świadectwo niewinności. Oto jest ksiądz, oto jego powinności; są one wielkie, ciężkie, niebezpieczne; biada temu, kto ich niepojmuje, — gdy go albowiem one nie podnoszą nad poziom zepsutego świata, żyje wśród zabiegów o chleb powszedni, pełni najzacniejszy urząd jak proste rzemiosło. I nie jest fałszywem przysłowie, wedle którego, aby ktoś za naszych czasów był dobrym księdzem, musi być świętym. —

Ksiądz jest *solą ziemi.* W postępowaniu kapłańskiem, w jego cnotach, świat powinien znaleść żywioły podtrzymujące całe społeczeństwo, lekarstwo przeciw truciźnie nieprawości, środek chroniący od zepsucia i zgnilizny powszechnéj. W obec zdrożności naszego wieku, ksiądz ma błyszczeć czystością obyczajów, doskonałością ewangeliczną, aby tak przeciwważył szerzącemu się skażeniu. Będąc w poselstwie do narodów, na które sprawiedliwość boża spuściła wewnętrzne zamieszki i przewrot myśli, — do narodów, między którymi mnodzy, na nieszczęście, wyrzekli się wiary, — powinien ksiądz promienić się blaskiem wszelkich cnót, aby je naprawił, a do Boga, którym wzgardziły, przywiódł: „ut sitis sine reprehensione in medio nationis pravae, inter quos lucetis sicut luminaria in mundo.“ — Fil. 2, 15.

Pod względem przekonań społeczeństwo naszych czasów, podobne jest społeczeństwu pierwszych wieków chrześciaństwa; jest bowiem między nami mnóstwo pogan. Dla lepszego zrozumienia tłómaczę się jaśniéj. Poganami są nietylko ci, co się bałwanom kłaniają, lecz i ci, którzy służą i składają ofiary swym namiętnościom: pysze, łakomstwu, rozpuście, którym w sercach swych zbudowali ołtarze. Głębszy i podlejszy jest poganizm naszych czasów, poganizm rozumu i przewrotu. Starzy poganie czcili za bóztwa martwe bałwany, nowi się domyślają, że sami dla siebie są bogami; w głębi rozumu swego stworzyli sobie bałwana, któremu się kłaniają — palą ofiary — mieniąc go współistotnym sobie; jest to ubostwianie wszystkiego — wsze bóztwo — panteizm. Przeciwko temu pogaństwu i staremu i nowowiekiemu, ksiądz jako obrońca wiary, ma walczyć zbrojąc się w ścisłe zachowanie przepisów moralności ewangelicznéj; pomyślny albowiem skutek — wygrana — tryumf — zależą głównie od jego nienagannego żywota, a on sam tém zdolniejszy do prac apostolskich, im wiarą i czynem podobniejszy apostołom. —

Ale już zobaczmy jak są rzadkie cnoty chrześciańskie między nam społecznymi *„quomodo obscuratum est aurum optimum.“* (Jer. tr.) i jakim sposobem kapłan ma je wskrzeszać i ożywiać.

Wiara w bardzo wielu jest martwa; u innych słaba, chwiejna, jak trzcina; uczucia religijne bez pewnéj podstawy, mnogie dusze mrą w straszném zwątpieniu. Aby usunąć chorobę ogólnego osłabienia, kapłan powinien mieć wiarę żywą i niezachwianą, czynną i płodną, słowem taką, jakiéj świat nie ma; mowy jego wszelkie, odezwy, czyny, ba cały tryb pożycia ma wszystkim służyć za dowód wielkości i stałości jego silnéj wiary. Przez zetknięcie się z tak gorącą jego wiarą zlodowaciałe serca ludzi światowych rozgorzeją, ożyją. Jak pod działaniem promieni wiosennego słońca nikną twarde lodowate powłoki, ziemia nowym odzywa się życiem, okrywa świeżością przeróżnych roślin; tak blask i ciepło wiary kapłańskiéj ma ożywiać świat, oświecać go, wlewać weń nowy żywot. —

Syn boży powiada: *„Miłujcie się nawzajem, potém poznają, żeście uczniami moimi.“* Prawo to, gdyby było zachowywane, uszczęśliwiłoby wszystkie wieki i narody, i doczesnie nawet. Nasze stólecie, niestety! dziwacznym jakimś sposobem zużyło dobroczynną szczodrobliwość wrodzoną każdemu; miłosć bliźniego przetworzyło w podłe samolubstwo. Bo czyż może być inaczéj w społeczeństwie, które nie zna innego szczęścia nad dogodzenie własnéj zmysłowości? gdzie wszystko, co się jeno w kółku domowem, czy publicznie czyni, odnosi się do czci tego bałwana? gdzie i najskrytsze uczucia serca niczém są innêm, jak zimnem obrachowaniem własnych, osobistych wygód? Przy ustawicznem przyzywaniu *równości* i *braterstwa* powyższe wady tak się rozpanowały, że świat tych słów nawet nie rozumie. Nikt przeto już nie pracuje dla ogółu, dla ojczyzny, lecz sam dla siebie; nikt się nie poświęca na obronę rodzinnéj ziemi, ale każdy stara się jeno o własne bezpieczeństwo; wszyscy *siebie* i tylko *siebie* szukają nawet w tem, co nam się wydaje niby szlachetném i bezinteresownem. *) Na zwalczenie tak niedorzecznego ubóstwiania własnego

---

*) Mimowoli przychodzi mi tu na myśl ostatnie powstanie nasze. Byłoć tam i poświęcenie; ale któż nie wie, że głównymi agitatorami byli ludzie bez imienia, zrujnowani obywatele, podupadli artyści, próżniacka młodzież!

ja, — na skruszenie tego podłego bałwana, w piersiach kapłańskich powinno bić serce pełne miłości chrześciańskiéj. Teraz właśnie — w czasie kiedy tak széroko zawładnął egoizm — kapłan ma sposobność poświęceniem dowieść, że jest sługą tego, który się dla dobra ludzkości ofiarował na śmierć krzyżową; ksiądz tegoczesny ma być przyjacielem — bratem dla wszystkich; widoki, szczęście, siły, talenta i zdolności — cały żywot powinien oddać dla dobra bliźnich; najwyższą jego rozkoszą niech będą cnoty jego braci, dla których na wzór Chrystusa powinien bezprzestannie pracować. (D. n.)

Ludwika Lateau.

Nie wyszło jeszcze niezawodnie z pamięci naszych czytelników to, co napisał o *Ludwice Lateau* korespondent nasz francuzki (*r. χ.*) w Nr. 47 *Tygodnika katolickiego* z dnia 20 listopada r. z. (str. 505 i 506). Prosta ta dziewczyna, pobożna i cicha, od kilku miesięcy co piątek przedmiotem jest fenomenu znanego pod nazwą stygmatyzacyi. Zdarzenie tak nadzwyczajne nie mogło przez długi czas pozostać w ukryciu, lecz władza dyecezalna biskupstwa w Tournay dopiero po kilku miesiącach oczekiwania zdecydowała się do zarządzenia śledztwa kościelnego w téj mierze, a uczyniła to na podstawie licznych świadectw ludzi wiarogodnych i biegłych lekarzy, których nauka, charakter i uczciwość wszelkie usuwały podejrzenie. Śledztwo to nie ukończone jeszcze, lecz świeże zaczepki pseudoliberalnych gazet belgijskich, szydzących z mniemanego cudu i podających go w podejrzenie oszukaństwa, wywołały kilka protestacyi ze strony naocznych świadków fenomenu, obserwowanego na Ludwice Lateau, które rzecz całą bez przesady zgodnie z prawdą opowiadają. Sądzimy, że nie bez zajęcia odczytają czytelnicy nasi mianowicie list *ks. Ad. Hoofs*, proboszcza z *Braine l'Alleud*, ogłoszony w téj materyi w *Journal de Bruxelles*.

„*Braine-l'Alleud* 23 Grudnia 1868.

„Panie Redaktorze!

„Przypuszczony w Piątek dn. 18 Grudnia 1868 r. do mieszkania *Ludwiki Lateau* w *Bois d'Haine*, świadkiem byłem nadzwyczaj wzruszającéj sceny, która przenigdy z méj pamięci nie wyjdzie.

„Siedmiu lekarzy z rozmaitych miejscowości i rozmaitych przekonań politycznych, jako też *W. O. Serafin*, Passyonista, zgromadzili się w ubogiéj lepiance dla zbadania nadzwyczajnego zdarzenia, które najżywsze obudziło zajęcie tak w kraju, jako i za granicą.

„Osoby najszanowniejsze, którym polecono czuwać nad Ludwiką, powzięły od pewnego czasu przekonanie, iż żadnego kunsztownego nie użyto środka, aby wywołać u niéj jakiekolwiek płynienie krwi. Mimo to przedsięwzięto w tym tygodniu szczególne jeszcze środki ostrożności, ażeby uniemożebnić jakiekolwiek oszustwo albo odkryć je, gdyby istotnie było użyte.

„We Wtorek dnia 16 Grudnia, to jest na trzy dni przed Piątkiem, włożono téj dziewczynie na ręce rękawice*) najzupełniéj przystające, tak że wszystkie palce, wierzch ręki i dłoń ujęte niemi były jakoby odlewem. Następnie związano rękawice sznurkami i węzły opatrzono pieczęciami, tak iż bez ich złamania niepodobna było cośkolwiek wewnątrz rękawic wsunąć. Burmistrz z Bois d'Haine, nauczyciel gminy, daléj doktór Lecrinier i P. Franciszek Dupont z Fayt najstaranniéj ten przyrząd obejrzeli i o jego ścisłości się przekonali.

„W Piątek następny o godzinie 8½ z rana, sprawdziwszy, że pieczęci i rękawiczki były nienaruszone, że krew obficie popłynęła przez szwy, przystąpiono do zdjęcia pieczęci w obecności doktora Lecrinier z Fayt, nauczyciela z Bois d'Haine, W. O. Serafina, proboszcza parafii miejscowéj i doktora Spiltoir, burmistrza z Chaussée-Notre-Dame, który przybywszy dnia poprzedniego jeszcze w ten sam wieczór zaraz po swém przybyciu odwiedził był Ludwikę, aby się dokładnie przekonać o jéj stanie i o przyrządzie, włożonym jéj na ręce. Burmistrzowi miejscowemu przeszkodziło coś, iż nie mógł być obecnym jako świadek przy zdjęciu pieczęci. Bezpośrednio potém zdjęto rękawiczki a krew nie przestawała płynąć obficie z obu rąk i z lewego boku. Niedługo potém weszli inni lekarze, na których czekano. Byli tam więc doktorowie: *Lecrinier, Spiltoir, Andries-Drison*, dawny burmistrz z Montignies nad Sambrą, *Delteure* z Neufville, *Verschrayen* z Gandawy, *Robert* z Courcelles i *Roels* z Guy-le-Piéton.

„Ja przybyłem o godzinie 11stéj. Stygmatyzowana siedząca na krześle, była w extazie. Na łożu obok niéj leżało kilka kawałków płótna, całych zakrwawionych. Krew płynęła ciągle.

„Niewysłowione wzruszenie ogarnęło mnie, gdym spojrzał na tę dziewczynę, nieruchomą jako posąg marmurowy. Oczy jéj otwarte i zwrócone ku niebu, jéj twarz zasępiona słodką melancholią i cała postać okazywały, że dusza jéj zatopiona była w głębokiéj kontemplacyi. Było tak rzeczywiście a ciało jéj całe zupełnie było bezwładne. Nie wiedziała, nie słyszała nic. Dotykano palcami ran na jéj rękach i nogach, trącano ją w roztwarte oczy — nie czuła nic. Była nadzwyczaj blada, ręce jéj spoczywały na kolanach. Od dwóch godzin pozostawała w téj saméj pozycyi, nie ruszywszy się przez cały ten czas.

„Około południa składa ręce i trzyma je podniesione przed sobą. Twarz jéj zachodzi lekkim rumieńcem i przybiera wyraz największego rozczulenia. Oczy jéj wilgotnieją — kilka łez spływa po jagodach. W dobry kwadrans potém rozpuszcza ręce; podnosi je do wysokości łopatek, z lekkiém drżeniem nerwów i obracając głowę cokolwiek na prawą stronę, wydaje z siebie cichy głos, jakoby ją przejmowało nagłe przerażenie połączone z współczuciem. Twarz jéj pokrywa się żywą czerwonością. Składa ręce napowrót, a z oczu jéj, ciągle otwartych, leje się strumień łez, jakoby świadectwo niezmiernéj boleści, którą łagodzi miłości pełna rezygnacya. Jeśli się nie mylę, było to około pół do trzeciéj.

„W téj chwili przybył Biskup z Namur (ks. Gravez) w towarzystwie swego oficyała. Na widok młodéj dziewicy w extazie zdawał się ks. Biskup być przejętym świętém wzruszeniem. Nic też bardziéj przenikającego jak widok téj dziewczyny, ciągle w extazie, nieruchoméj i milczącéj, przypominającéj w pewnéj mierze rysy téj

---

*) Dokonała tego za zezwoleniem cierpiącéj panna Matylda hr. Robiano.

Matki Bolesnéj, która wyszła z pod pędzla jednego z największych artystów.

»Lekarze obecni nadaremnie usiłowali obudzić ją z extazy: głuchą pozostała na ich głos, gdyż nic nie słyszała. Wszyscy obecni w domu pragnęli widzieć ją powracającą w obecności czcigodnego Biskupa do życia rzeczywistego, choćby na kilka chwil tylko. Wtedy to W. O. Serafin, jako zastępca i delegowany pasterza dyecezyi (t. j. Biskupa z Turany) przemówił do stigmatyzowanéj, nakazując jéj imieniem świętego posłuszeństwa, ażeby do przytomności wróciła. Zaledwo zawołał na nią po imieniu, przyszła natychmiast do siebie, wejrzała z uszanowaniem na ks. Biskupa, prosiła go o błogosławieństwo i z uśmiechem odpowiadała na rozmaite pytania, które jéj zadawał.

»Skoro ks. Biskup przestał mówić, zapadła na nowo w extazę: złożyła ręce, podniosła powoli oczy ku niebu i znów zwykłą nieruchomość przybrała.

»Głęboka cisza panowała w izbie. Na zegarze wybiła trzecia. Nagle chora rzuca się naprzód, pada twarzą na ziemię z ustami na pół otwartemi, jak u osoby konającéj, wyciąga ręce, całkiem zesztywniałe, w kształcie krzyża, i pozostaje przez półtory godziny rozciągnięta w tak niewygodnéj pozycyi, nie objawiając najmniejszego poruszenia oddechu, nieruchoma zupełnie, jako ciało martwe.

»O pół do piątéj podnosi się z zadziwiającą rączością, staje na kolanach przed swém krzesłem i siada na nowo, trzymając ręce złożone, z oczami zwróconemi ku niebu.

»Pozostawszy jeszcze przez pewien czas w nieruchomości zupełnéj, chyli się i pada na ziemię, otwierając usta, jakoby miała wydać ostatnie tchnienie.

»Wtedy Ojciec Serafin czyni jéj na czole znak krzyża św. Zachwycenie się skończyło, a Ludwika podnosi się, przytomna i zdrowa zupełnie. Wychodzą wszyscy oprócz czcigodnego Ojca, który prosi ks. Biskupa, ażeby wrócił do pokoiku Ludwiki, którego drzwi pozostają uchylone. Po dziesięciu minutach tajemnéj rozmowy, ks. Biskup żegna się z nią, błogosławi ją po raz ostatni, jako też jéj matkę i obie siostry, i odjeżdża zbudowany i przejęty podziwieniem porówno z tymi wszystkimi, którzy mieli szczęście być świadkami tych wszystkich cudów.

„Ad. Hoofs, proboszcz z Braine-l'Alleud.“

Pięćdziesięcioletni jubileusz Ojca św.

Z powodu zbliżającéj się uroczystości jubileuszu pięćdziesięcioletniego Ojca św. na dniu 11. kwietnia b. r. wydał Najprzewielebn. ks. Biskup Przemyślski następujące rozporządzenie:

ANTONI JOZEF
z WAŁAGINÓW
MANASTYRSKI

z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiéj łaski Biskup Przemyślski, Doktór św. Teologii, Assystent Tronu Papiezkiego, Członek Rzymskiéj Akademii Religii katolickiéj, Członek Sejmu Królestw Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księztwa Krakowskiego, Obywatel honor. stołecznego miasta Lwowa i t. d.

WWmu. Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu pozdrowienie i Pasterskie błogosławieństwo.

Wspaniała i radośna dla wszystkich katolików uroczystość przypada w roku niniejszym 1869. Szczęśliwie nam panujący Ojciec św. Pius IX. otrzymawszy poświęcenie kapłańskie na dniu 10. kwietnia 1819, tegoż dnia roku bieżącego obchodzić będzie 50letni Jubileusz swego kapłaństwa. Rzadki to przykład w dziejach Papieztwa, widoczna w tem opieka Opatrzności Boskiéj nad kościołem swoim, że w czasach tak wrogich dla kościoła Chrystusowego, tak wielkiego i świątobliwego kościołowi swemu dał Papieża, i że go tak długo w dobrém zdrowiu przy Rządach kościoła utrzymuje, w ciągu których, mimo tylu przeciwności i tak groźnych przeciw kościołowi i świętéj Stolicy Apostolskiéj ze strony niezbożnych nurtowań i gwałtownych napadów, tyle dobrego dla kościoła zdziałał, i Stolicę Apostolską nadzwyczajnym blaskiem na cały świat opromienił, a zarazem wzniosłym przykładem szczytnych cnót swoich, gorącéj żarliwości o chwałę Bożą i podwyższenie kościoła św., niewzruszonéj ufności w Boską opiekę, i wylanéj dla wszystkich miłości, wiarę i ufność i w drugich krzepi, a do miłości ich zagrzewa; a nawet przeciwników swoich do uszanowania i uwielbienia zniewala; i który w tym właśnie roku zwołując Sobór powszechny na uleczenie głębokich ran kościołowi i społeczności ludzkiéj przez niewiarę i rozmnożenie złych obyczajów zadanych, tym wiekopomnym czynem, swoją o dobro kościoła i ludzkości staranność uwieńczyć zamyślił.

Przypadająca na dniu 10. kwietnia r. b. uroczystość jak się dla wiernych katolików staje pobudką do gorących modłów o długie i szczęśliwe Rządy Ojca św., ażeby Mu Pan Bóg dozwolić raczył, by sam jeszcze mógł oglądać tryumf kościoła, dla przyspieszenia którego tyle prac podjął; tak budzi zarazem pragnienie, ażeby uroczystym objawem przywiązania i miłości dla Namiestnika Chrystusowego publiczne dać świadectwo ducha katolickiego, i oraz tym dowodem miłości pocieszyć serce tylu bolesnemi doświadczeniami nawiedzonego Najwyższego Pasterza dusz naszych. W téj myśli gorliwie już po całym świecie krzątają się katolicy; i my téż nie zechcemy się odłączyć od nich; owszem tuszymy, że myśl ta w narodzie naszym, który się zawsze odznaczał swem przywiązaniem do kościoła i do św. Stolicy Apostolskiéj, a dla którego szczęśliwie nam panujący Ojciec św. tyle łaskawéj życzliwości zawsze okazywał i okazuje, wdzięczne znajdzie przyjęcie i gorliwy udział wywoła.

Postanowiliśmy zatém, najuniżeńszem pismem przesłać Ojcu św., najczulsze życzenia nasze z powodu Jego Jubilacyi przy zapewnieniu Go o serdeczném przywiązaniu naszém i synowskiéj czci i uległości, a zarazem w dowód tego złożyć jakiś datek miłości na potrzeby skarbu Papiezkiego.

A ponieważ komitet centralny Stowarzyszeń katolickich w Wiedniu za przychyleniem się Biskupów kierownictwo téj sprawy na całą Monarchią austryacką przyjął na siebie, zamierzając adres jak najliczniejszemi podpisami duchownych i świeckich osób z całéj Monarchii opatrzony, przez liczną deputacyę ze wszystkich stanów i krajów Ojcu św. w Rzymie w sam dzień Jubilacyi doręczyć, i przy tem uzbierane ofiary u stóp Jego złożyć, więc chętnie przyłączamy się do Niego.

Przeto wzywamy Was, Bracia wielebni! ażebyście zaraz w pierwszą Niedzielę po otrzymaniu niniejszego pisma podczas parafialnego nabożeństwa lud wierny z stósowną przemową o przypadającéj na dniu 10. kwie-

tnia r. b. uroczystości zawiadomili, do modłów za Ojca św. zachęcili, a oraz do składania według przemożenia ofiar miłości dla Ojca św. w duchu Naszego przemówienia z dnia 20. Listopada 1867 skłaniali.

Składki zaś zbierać należy w najbliższą zaraz Niedzielę i w następne, tak w czasie rannego jak i południowego passyjnego nabożeństwa, lub kiedykolwiek się lud czy to dla odprawienia spowiedzi św. czy to z innéj okoliczności liczniéj zgromadzi. Toż samo zbierać będziecie podpisy na adres dla Ojca św. na osobnych arkuszach w zwykłym formacie kancelaryjnego papieru in folio, tak po dworach jak i od innych parafian pisać umiejących i do podpisania chętnych. Na czele subskrypcyjnego arkusza XX. Plebani swoje położą imię, którzy także, jak nie wątpimy w czynieniu ofiar dobrym przykładem przewodniczyć będą. Koncept adresu w łacińskim języku ułożonego wkrótce Wam nadeślemy.

A ponieważ czas już krótki, przeto usilnie zalecamy, ażeby się z tém nie ociągać, iżby arkusz z podpisami i uzbierane ofiary z pojedyńczych parafii najdaléj do 15. marca przesłane były do WW. JJXX. Dziekanów, którzy je niechybnie najdaléj do 20. marca do tutejszego Konsystorza prześlą.

Daléj zaś rozporządzamy, ażeby w sam dzień Jubilacyi Ojca św. t. j. dnia 10. kwietnia r. b. po wszystkich koćciołach uroczyste odprawiano Nabożeństwo na intencyę tegoż Ojca św., zaprosiwszy poprzednio parafian na to Nabożeństwo. Gdzie więcéj jest księży, odśpiewa się *Votiva solennis in Anniversario Electionis seu Coronationis Papae;* gdzie zaś jeden jest ksiądz, ma być odśpiewana *Missa de festo occurrenti cum Collecta pro Papa.* A po Mszy św. odśpiewa się *„Te Deum“ cum Versiculis et Oratione pro Papa.* Wszyscy też kapłani we Mszy św. wezmą *Collectam pro Papa,* i wraz z ludem wiernym gorące zasełać będą modły o pomyślność Kościoła i Ojca św.

Dan w Przemyślu w Biskupiéj Stolicy Naszéj dnia 27. Stycznia 1869.

Antoni Józef. m. p.
Biskup.

W téj saméj sprawie i Najprz. Arcypasterz dyecezyi lwowskiéj wydał okólnik następujący:

FRANCISZEK KSAWERY
WIERZCHLEYSKI

z Bożéj i św. Stolicy Apostolskiéj łaski Arcybiskup i Metropolita Lwowski obrządku łacińskiego, Prałat domowy Ojca św. Piusa IX, Assystent Tronu Papiezkiego itd. itd.

Wielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, tudzież wszystkim wiernym Archidyecezyi Naszéj pozdrowienie i błogosławieństwn w Panu!

Cały świat katolicki czyni obecnie przygotowania do obchodu bliskiéj uroczystości pięćdziesięcioletniéj rocznicy wyświęcenia na kapłaństwo, miłościwie nami rządzącego Ojca św. Piusa IX. Wiadomo bowiem, że Ojciec św. w ówczas zwany Janem Hrabią Mastai, otrzymał święcenie kapłańskie dnia 10. kwietnia roku 1810, na który to dzień owego roku wypadała Wielka Sobota, następnego zaś dnia, w Niedzielę wielkanocną dnia 11. kwietnia 1819. odprawił pierwszą Mszę św. czyli prymicyę.

Pięćdziesięcioletnia rocznica dni owych jest dla wszystkich katolików, po całym świecie rozsianych, którzy się chlubią z nazwy wiernych i posłusznych dzieci Ojca św. Piusa IX. wielce miłą i drogą uroczystością, i pobudza ich do objawienia tych uczuć przywiązania, wdzięczności i czci, jakiemi przejęci są ku dostojnéj osobie Pjca św.

Taki objaw jest nawet sumiennym obowiązkiem każdego prawego katolika, w tych osobliwie czasach, w których wzmogły się zastępy niezbożnych i zapamiętałych wrogów Kościoła, miotających niegodziwe obelgi, oszczerstwa i zniewagi na tego, który z woli Bożéj jest najwyższym przedstawicielem, nauczycielem i obrońcą prawdy, prawa i sprawiedliwości. Ściślejszy zaś jeszcze obowiązek cięży na katolikach berłu Najjaśniejszego Cesarza Austryi podległych, boć nikomu nie tajno, ile i jak ciężkich powodów do smutku miał Ojciec św. ostatniemi czasy z tych właśnie krajów. Najbardziéj zaś my, Najmilsi, jako cząstka narodu, który tyle i tak wymownych dowodów ojcowskiéj troskliwości i szczególnéj przychylności odbierał i ciągle odbiera od Ojca wiernych, musimy się poczuwać do obowiązku osłodzenia Mu tylu goryczy, któremi rządy jego są zaprawione, i przynajmniéj słowem serdecznem przynieść ulgę i pociechę wśród ciągłych Jego smutków i trosk. Nie godzi się nam przeto pozostać w tyle za innemi szczęśliwszemi narodami katolickiemi, lecz przeciwnie, tak własném imieniem jako też w zastępstwie i téj części narodu naszego, od któréj nie może się przedrzeć do Ojca św. głos miłości i uwielbienia, godzi nam się całem sercem i duszą przyłączyć do téj manifestacyi katolickiéj.

Manifestacya ta zależeć będzie na złożeniu u stóp Ojca św. adresu, czyli pisma wyrażającego uczucia wierności, czci i posłuszeństwa ku dostojnéj osobie Ojca św. a oraz radości z powodu téj uroczystości: prócz tego będą zbierane dobrowolne ofiary dla Ojca św., które w teraźniejszym położeniu Jego, są nietylko oznaką synowskich uczuć, ale też i niezbędną pomocą do ponoszenia kosztów z rządami Kościoła powszechnego połączonych. Adres, jak najliczniejszemi podpisami opatrzony, i ofiary zebrane mają być złożone Ojcu św. przez deputacyą ze wszystkich krajów i narodów.

Istniejąca w Wiedniu generalna konferencya stowarzyszeń katolickich w porozumieniu z Biskupami ułożyła adres do Ojca św. w języku łacińskim. Ze względu jednak na znaczną liczbę katolików nie władających tym językiem, dokonano tłumaczeń na języki krajowe.

Przesyłając więc niniejszém odpowiednią liczbę exemplarzy tego adresu w języku łacińskim i polskim, a dla tych parafii, w których są osady niemieckie, także i w niemieckim języku, polecamy przewielebnym Księżom Plebanom i Rządcom kościołów, aby w pierwszą Niedzielę po odebraniu niniejszego listu pasterskiego, odczytali go Wiernym z ambon i zachęcili wiernych do położenia swych podpisów na przysłanym adresie. Życzymy wprawdzie, aby zachęcanie to było gorące, wszelako bez nacisku lub natrętwa. Adres ma być umieszczony w Zakrystyi lub na plebanii w miejscu dla wszystkich przystępném, a gdy zabraknie miejsca na arkuszu adresowym, mogą podpisy być umieszczone na arkuszach dodatkowych. Podpisy te mają Nam być nadesłane *najdaléj do dziesiątego Marca,* dla tego przyłożą WW. XX. Plebani wszelkich

starań, aby w tym acz krótkim czasie, jak najliczniejsze podpisy się zebrały. Wszelako gdyby poźniéj jeszcze przybyły nowe podpisy, będą mogły dodatkowo być odesłane.

Podobnież należy zachęcać wiernych do składania według możności i dobréj woli każdego, ofiar dla Ojca św. i zająć się zbieraniem tychże, w najbliższą i inne następne Niedziele tak po kazaniu na Sumie, jako też podczas popołudniowego passyonalnego nabożeństwa. Zebrane ofiary, także najdaléj do dziesiątego Marca do Konsystorza Naszego nadesłane być mają. Aż nadto dobrze wiemy, że pora obecna zbieraniu takich składek nie sprzyja — z doświadczenia jednak wiemy, że gdy idzie o objaw przywiązania do Kościoła nigdy jeszcze nie odzywaliśmy się na próżno, a przekonani jesteśmy, że tyle jeszcze w ludzie naszym jest uczuć katolickich, że każdy złoży chętném sercem ofiarę na jaką go stać.

Gdyby znalazły się gdzie osoby, któreby chciały się przyłączyć do deputacyi mającéj złożyć Ojcu św. adres i dary, i któreby mogły o własnym koszcie podróż do Rzymu odbyć, należałoby Nam o tém zawczasu oznajmić.

Nakoniec w dniu 11. kwietnia jako rocznicy odprawionéj przez Ojca św. pierwszéj Mszy świętéj, to jest w Niedzielę drugą po Wielkiéjnocy ma się po wszystkich kościołach tak parafialnych jak i zakonnych odprawić uroczysta Summa z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu w Monstrancyi — przy Mszy weźmie się jak zwykle kollekta „pro Papa“ — a po Mszy należy odśpiewać „Te Deum“ z wierszykiem „Oremus pro pontifice nostro Pio. R. Dominus conservet eum, et vivificet eum, et beatum faciat eum in terra, et non tradat eum in manum inimicorum ejus“ — i z Modlitwą zwykłą „pro Papa“ — poczém dopiero da się ludowi błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Ewanielia téj Niedzieli o dobrym pasterzu, poda Kaznodziejom sposobność wyłożyć ludowi znaczenie téj uroczystości i obowiązki przywiązania, czci i posłuszeństwa względem Namiestnika Chrystusowego.

Łaska i błogosławieństwo Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami wszystkiemi Amen.

Dan w Rezydencyi Naszéj we Lwowie w Środę Popielcową — dnia 10. lutego 1869.

Franciszek Ksawery Arcybiskup.

Instrukcya co do podpisów na adresie.

1. Osoby umiejące po łacinie, wypada by się podpisały na texcie łacińskim — stósownieby było, aby Duchowieństwo miejscowe pierwsze podpisało.

2. Podpisy mają być wyraźne i czytelne i powinny zawierać: imię, nazwisko i godność lub stan podpisującego.

3. Osób pisać nieumiejących nie możemy i nie chcemy wykluczać od udziału w téj manifestacyi. Trzeba jednak aby każda z nich położyła własną ręką znak krzyża św., imię zaś i nazwisko, tudzież stan, mają być domieszczone przez osobę do tego upoważnioną, która ma tę okoliczność wyrazić, i dodać swéj własny podpis. Byłoby do życzenia, aby, o ile to być może, nie sami plebani podpisywali nie umiejących pisać, ale kto inny z grona gminy.

4. Na wierzchu każdego arkusza dodatkowego należy położyć napis: „*Archidyecezya Lwowska obrządku łacińskiego — parafia . . . . podpisy dodatkowe do adresu do Ojca św. z powodu pięćdziesięcioletniéj rocznicy Jego kapłaństwa.*“

5. Arkusze dodatkowe mają być téj saméj wielkości i ile być może także takiéj saméj jakości, jak arkusze adresowe.

6. Wielebni XX. Plebani odsełając do Konsystorza arkusze z podpisami, zechcą dokładnie obliczyć ilość podpisów, i wyrazić ją w swéj relacyi.

Kardynał Donnet o Hiszpanii.

Kardynał Donnet, arcybiskup Burdygalski, tak charakteryzuje w liście swoim pasterskim na post to, co się dzieje w Hiszpanii:

„Mówią, że z drugiéj strony Pireneów zwyciężyła swoboda, a tu Kościół prześladowany jest w tym szlachetnym kraju. W téj chwili wznoszą świątynie dla wszystkich wyznań, z jednéj strony, z drugiéj burzą kościoły katolickie i zamykają seminarya; otwierają na oścież granice opowiadaczom kłamstwa, a skazują na wygnanie misyonarzy prawdy; ogłaszają wolność zbierania się a rozpędzają z zawziętością dziewice zebrane, aby nauczać dzieci, pielęgnować chorych i modlić się; zwołują ze wszystkich zakątów Europy podżegaczy rozruchów, a skazują na wygnanie zakonników, którym nic zarzucić nie można, krom tego, że kochają Kościół i bronią Kościoła.“

Dziennik Poznański

Nad *Dziennikiem poznańskim* nie chcemy się znęcać, i dla tego, pomijając rozmaite *lapsus calami* i rozmaite radykalne elukubracye czystéj próby, trzy tylko wytkniemy usterki.

W Nrze 35 umieścił *Dziennik kronikę paryską* w fejletonie. Kronika ta bywała nieraz i zajmująca i umiarkowana i pociągająca ciepłem; obecnie kronikarz zdrzymał się jak Homer i dziwne rzeczy popisał. Pomijamy zdania niedojrzałe o Sorbonie i jéj profesorach duchownych, o wolnych wykładach i o kobietach udzielających odczyty; ale cóż powiedzieć o takiem rozumowaniu:

„Między wychowaniem wyłącznie klasztorném, którego „niedostateczność sami nieuprzedzeni katolicy przyznają, a kie-„runkiem przedstawionym przez kobiety wolne, zabierające „głos na zgromadzeniach ludowych, znajduje się podobno po-„średnia droga i nie można, jak sądzę, brać za złe panu Duruy, „że téj pośredniéj drogi w systemie wychowania kobiecego „poszukuje.“

Ks. biskup Dupanloup wykazał dobitnie, co to jest ta pośrednia droga p. Duruy, a Ojciec święty przestrzegł przed nią katolickie rodziny. Nic nieszczęśliwszego jak owa mania szukania środka wpierw, nim się skrajne wyrazy prawdziwie oznaczy. Doprowadza to zwykle do fałszu. *Medium tenuere beati* da się powiedzieć jeno tam, gdzie dwie zgubne ostateczności oczywistością uderzają. W obecnym przypadku katolicy nieuprzedzeni istotnie, nie zgodzą się na potępienie wychowania w klasztorach.

W liście korespondenta paryzkiego znanego z przechwałek i bujnéj fantazyi, w num. 38. znajduje się taki ustęp:

„Gdybym się nie bał być pomówionym o fanatyzm, powiedziałbym: Czytajcie i rozpamiętywajcie wiekopomne pomniki narodowéj naszéj literatury, jak niegdyś Izrael czytał i rozpamiętywał swoich prawodawców i proroków, bo zaiste przyjdzie czas, kiedy święte księgi Polaków przetłomaczone zostaną na wszystkie języki i ułożą z nich narody trzeci testament „Wolności Ludów.“....

„Czas niedaleki, w którym narody pielgrzymować będą do Polski, jak niegdyś pielgrzymowały do Jeruzalem, Mekki i Rzymu; bo jeżeli narody Zachodu mają naukę, któréj my mieć nie możemy, nie mając narodowych szkół, to my mamy *mądrość*, która jest treścią i celem wszystkich nauk. Nad czém Zachód dziś dopiero łamie sobie głowę, to nasi wieszcze, prorocy i myśliciele zapisali dawno w świętych narodu księgach.“

To wszystko napuszyste a niedorzeczne od począ-

tku do końca. Paweł św. powiedział: *Magna loquentes, stulti facti sunt.* List zresztą cały pełen bałamuctw i śmiesznych uroszczeń.

W numerze znowu 39 czytamy na końcu korespondencyi paryskiéj taki logogryf:

„Pewien świat uczęszcza gorliwie na postne kazania, a „przy wychodnem z kościołów takie dają się słyszeć rozmowy: „Straszno to jednak umierać, bo kto wie, co tam za grobem. — „Zapewne, księża prawią, ale co oni mogą wiedzieć sami. — „Taki to we Francyi na dziś termometr wiary."

Takie to mądre spostrzeżenia opiera korespondent na płytkim gruncie najpospolitszéj błahości! Czy chciał on powiedić, że nie trzeba na kazania chodzić?

Wyjaśnienie morderstwa w Burgos.

Wrzawa wywołana przez zbrodnię dokonaną w Burgos uśmierza się potrosze i pomimo wykrętów pism radykalnych, zakrywających odwrót z konieczności, prawda wychodzi na wierzch.

Dziś już wiadomo, a tylko najautentyczniéj dowiedzione fakta przytaczamy, że kiedy rozruch poczynał się, ks. Arcybiskup był chory, że jednak na pierwszy odgłos nieporządku, wstał z łóżka, pośpieszył do katedry i jednego policyanta otoczonego przez rozjątrzonych ludzi, uratował, że potém wszystkim zagrożonym przytułek u siebie otworzył. Wiadomo także, że księża czynili co mogli, aby uspokoić umysły. Wołano znowu, że księża mieli bezpośredni udział w morderstwie, nawet uwięziono kanoników i kilku duchownych. Mimo terroryzmu nic się takiego nie pokazało, i teraz już tylko o pośrednim i ogólnym wpływie, o fanatyzowaniu mas napomyka w mowie swojéj marszałek Serrano. Wyrok został ogłoszony, czy w nim choć cień wspólnictwa istotnego sąd udowodnił? Obecnie ks- Arcybiskup z Burgos wydał list pasterski poważny i zatwierdzający zasady moralności Chrześciańskiéj, która nigdy na zabójstwo nie pozwala. Cóż na to dzienniki? Oto *Reforma* powiada, że należało podobne rzeczy przed zbrodnią a nie teraz ogłaszać. Taka zła wiara przypomina bajkę o wilku i o jagnięciu. A zkądże Arcybiskup wiedział, że zbrodnia się gotuje? Przecież ani domyślić się nie mógł, że rząd nakaże tajnym okólnikiem spisywać kosztowności kościelne, i właśnie dzienniki radykalne rozgłaszając nagle o tém rozporządzeniu, poburzyły umysły. Zresztą, kiedyż który biskup przyzwalał na morderstwo, albo je usprawiedliwiał? Czekamy teraz w *Dzienniku* i innych pismach polskich odwołań i sprostowań, które im najprostsza dobra wiara nakazuje.

Konwertyci.

Do najświetniejszych tryumfów odniesionych przez Kościół, zwłaszcza w naszym wieku, należy bez wątpienia szereg nawróceń ludzi znakomitych cnotą i nauką, którzy porzuciwszy błędy protestantyzmu, na łono prawdziwego Kościoła powrócili. Któż nie zna imion Stollberga, Beckedorffa, Hurtera, Gfrörera, Lämmera w Niemczech, Spernera, Wilberforsa, Newmanna w Anglii i tylu innych, którzy swém nawróceniem oddali hołd prawdzie katolickiéj?

Świetna ta karta dziejów Kościoła nie miała dotąd dziejopisa. Z pojedyńczych tylko apologii, które nowo-nawróceni ogłaszali, jak np. Hurter, Lämmer itd. dowiadywał się świat, jakiemi drogami Pan Bóg tych mężów do poznania prawdy prowadził. W ogólnym obrazie nie przedstawił przecież nikt tego nieprzerwanego łańcucha dowodów łaski Bożéj, która z łona protestantyzmu najzacniejszych jego członków do Kościoła katolickiego prowadziła. W ostatnich dopiero dwóch latach wyszło kilka obszerniejszych dzieł w téj materyi, które czytelnikom naszym polecamy:

1. Dr. *A. Rosenthal.* Convertiten-Bilder aus dem XIX. Jahrhundert. 2 tomy. (Tom I.: Niemcy, Tom II.: Anglia) w Szafuzie u Hurtera 1866—68. Cena 7 tal. 13. sgr. 6 fen.

2. Dr. *A. Räss* (Biskup Strassburski): Die Convertiten seit der Reformation nach ihrem Leben und ihren Schriften dargestellt. Freiburg u Herdera. Od r. 1866 wyszło tomów 6, wyjdzie jeszcze 5.

3. P. *Huguet.* Célèbres conversions contemporaines. Paryż 1868. Périsse Frères. 3 fr.

Ksiądz Administrator Sosnowski.

Dowiadujemy się ze Lwowa, że ks. Sosnowski, administrator lubelski, rzeczywiście do Galicyi się z Królestwa przedarł, i że znajduje się we Lwowie, gdzie mu Najprzewiel. ks. Arcybiskup Wierzchleyski gościnności użycza. Ks. Sosnowski wybiera się do Rzymu. List jego umieszczony w *Gazecie Narodowéj* we Lwowie, i przedrukowany w *Czasie* i w *Dzienniku poznańskim* podamy niebawem. Jest to ważny dokument, i rzuca wiele światła na opłakane stosunki, które pastérzy zmuszają do opuszczenia trzód sobie powierzonych, albo do narażania się na nieuchronne gwałty. — List ks. Sosnowskiego został przedewszystkiém przesłany Stolicy Apostolskiéj.

Wiadomości potoczne.

— *Examinatorami prosynodalnemi* zostali na trzy następne lata od dnia 13. stycznia przeszłego:

W *Gnieźnie:*

Dawniejsi: ks. biskup Sufragan Cybichowski, ks. officiał prałat Dorszewski, ks. kanonik i radzca Wojciechowski, ks. dziekan Dydyński.

Nowi: ks. dziekan Turkowski, ks. dziekan Dorszewski, ks. prodziekan Pankowski, ks. profesor Kozłowski, ks. subregens Andrzejewicz, ks. regens Alumnatu Tomaszewski, ks. proboszcz Rudal.

W *Poznaniu:*

Dawniejsi: ks. prałat i officyał Janiszewski, ks. prałat i radzca Koźmian, ks. regens Likowski, ks. profesor Wojczyński.

Nowi: ks. kanonik i radzca Suszczyński, ks. kanonik i officyał Habisch, ks. dziekan Daleki, ks. prodziekan Korytkowski, ks. profesor Dziedziński, ks. penitencyarz Pędziński, ks. asesor Loserez, ks. mansyonarz Stagraczyński.

— Piękna uroczystość odbyła się przez ostatnie trzy dni zapustne w *Jarocinie.* Nowy proboszcz, ksiądz Rzeźniewski zaprowadził czterdziestogodzinne nabożeństwo. Ku pomocy wezwał OO. Mycielskiego i Jackowskiego, tudzież duchowieństwo okoliczne. Dwunastu

księży najmniéj spowiadało po całych dniach i nie mogło nastarczyć cisnącemu się do Sakramentów ludowi. Było to niejako dopełnienie missyi niedawno odbytéj, a każdy wie, jak są ważne i skuteczne pomissyjne nabożeństwa. Do towarzystwa wstrzemięźliwości zaprowadzonego w czasie misyi jeszcze, nie mało się osób zapisało. Codzień lud miał dwa kazania i rachunek sumienia, a warto wspomnieć dla osobliwości, że kazanie w niedzielę 7. b. m. było na dworze. Całe nabożeństwo wywołało serdeczny udział i przyniosło niezawodnie obfite owoce.

— W obu archidyecezyach proboszczzowie zaprowadzają skwapliwie po parafiach bractwa Wssrzemięźliwości. W wielu miejscach poszło od razu nadzwyczaj pomyślnie, jak np. w Strzelnie, w innych nie bez ciężkiéj walki na wstępie, jak w Mielżynie. W Kościanie zaprowadzono bractwo w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa na zapusty, i wiele tu pomogła wymowa ks. Janczakowskiego. Wielu księży czekało za postem i doczekali się tym sposobem listu pasterskiego, który ich dzielnie wesprze. Niektórzy rządzcy parafii prosili do pomocy Ojców Jezuitów, mianowicie O. Jackowskiego, a istny to młot na pijaków. Tak odbyły się z współudziałem OO. Jezuitów tridua w Śremie i Rąbiniu, nabożeństwa w Gułtowach, Żabnie, Iłówcu, Nietrzanowie i Ostrowie. Są jeszcze zapowiedziane tridua w Biechowie, Szmiglu, Czempiniu i Rossoszycy.

— W pierwszą niedzielę postną dnia 14. b. m. wieczorem odbyło się na sali hr. Działyńskich kwartalne walne zebranie czterech poznańskich i jerzyckiéj konferencyi św. Wincentego a Paulo. Przewodniczył JKs. Kubowicz, a przemówił „o obowiązku udzielania jałmużny“ JKs. Pędziński, penitencyarz i kaznodzieja katedralny.

— Pani hrabina Działyńska od wielu lat urządza w pałacu swoim bazary i loterye na cele dobroczynne, a mianowicie na dochód towarzystwa damskiego św. Wincentego. I w tym roku mimo nadwątlonego zdrowia zajęła się urządzeniem loteryi na dzień 11. b. m. Taka wytrwała czynność zasługuje na wielką wdzięczność i jest przykładem młodszemu pokoleniu.

— Dr. L. Mizerski w prelekcyi swéj *O karze śmierci*, którą obecnie *Dziennik poznański* w odcinku podaje, wspomina o lochu, do którego miał być wtrącony Galileusz. Uczony prelegent powtarza stare bajki przeciwników Kościoła. Historycy prawdziwi (nietylko katolicy) udowodnili już dawno, że to wymysł fantazyi. — *Discite historiam moniti.*

— W Pelplinie mianowani są ksiądz kanonik *Klingenberg* z Lubawy, kanonikiem katedralnym a dziekan *Müller* z Kościerzyny kanonikiem honorowym. Zmarły ks. kan. *Nelke* zapisał 4000 tal. na cele pedagogiczne, połowę dla Collegium Marianum, połowę dla gimnazyum chojnickiego.

— Na miejsce zmarłego kanonika honorowego kapituły warmińskiéj, ks. dziekana *Kreckiego* ze Staregotargu, mianowany jest ks. *Wien* z Malborga.

— *Ks. Antoni Brzeziński* z kongregacyi księży Filipinów w Gostyniu, wydał: „Pamiątka jubileuszu dwóchsetletniego zgromadzenia XX. Filipinów na górze świętéj Gostyńskiéj roku Pańskiego MDCCCLXVIII. Poznań, nakładem Zgromadzenia XX. Filipinów 1869. Dwa tomy. Tom I. stron V. 335, Tom II. stron 248. XXVI Cena 10 złp. (do nabycia u p. T. Daszkiewicza w Poznaniu).

O dziele tym napisanym pięknym językiem należy się obszérniejszą wzmiankę uczynić w *Tygodniku.* Nastąpi to niebawem.

— Ks. prodziekan Kessler oddrukował swoim nakładem: *Nabożeństwo pasyjne na pięć stopni podzielone i t. d.* Nabożeństwo to podobne do tyle porywających *Gorzkich żali;* niektóre hymny są istotnie wzniosłe. Szkoda, że dużo błędów drukarskich się zakradło.

— *Pijaństwo, zguba i nędza włościan.* Napisał *Kaź. Góralczyk.* Poznań, 1869. Nakładem ks. Bażyńskiego. Jestto wyborna książeczka, z któréj czytania wiele spodziewamy się dobrego. Polecamy ją jak najgoręcéj wszystkim, którzy pracują nad wytępieniem tyle szkodliwego nałogu pijaństwa między ludem naszym. Jesteśmy pewni, że zrobi ona wrażenie głębokie na czytającym wieśniaku i sprowadzi niejednego na drogę trzeźwości. Dziś kiedy wszędzie zakładają się Bractwa wstrzemięźliwości, książeczka powyższa jest bardzo na czasie. Na końcu oddrukowane są *Statuta Bractwa Wstrzemięźliwości.*

— O. Hieronim Kajsiewicz ogłasza *Przedpłatę na dwa wielkie tomy Kazań przygodnych, Mów pogrzebowych, Nekrologów* i t. p. Cena przedpłaty tal. 4. Przedpłatę przyjmuje Redakcya *Tygod. katol.*

— W jednę z ostatnich niedziel udzielał Ojciec św., jak zwykle, we Watykanie publiczną audyencyą dla cudzoziemców i ich rodzin. Między przedstawianemi osobami było wiele młodych stadeł z najrozmaitszych krajów. Ojciec św. pomówiwszy najprzód z każdym uprzejmie kilka słów, cofnął się o kilka kroków, aby być słyszanym od wszystkich i odezwał się po francuzku w te słowa: „Moje dzieci! Małżeństwo jest podstawą porządku moralnego w społeczeństwie ludzkiém, jest sakramentem naszéj świętéj religii. Małżeństwu, które nie otrzymało błogosławieństwa kościelnego, braknie uświęcenia. Kościół nie zaprzeczał nigdy rządom świeckim prawa do kontrolowania przez mądre ustawy zawieranych małżeństw ze względu na stosunki obywatelskie. Lecz na tém nie może przestawać wierny chrześcianin. Podług praw Kościoła winno małżeństwo otrzymać poświęcenie przed ołtarzem Bożym. Uczcie tego dzieci wasze i powiedzcie im, że *małżeństwo cywilne,* które nie otrzymało błogosławieństwa kościelnego, nie jest podług zasad naszéj świętéj religii małżeństwem chrześciańskiém. Dla chrześcian małżeństwo jest i pozostać winno sakramentem, gdzie bez tego musiałaby ludzkość zdziczeć i na zagubę się oddać.“

— Kardynał *Barnabo*, prefekt Propagandy, skarży się w piśmie wystósowanem do biskupów dnia 29. września r. z., że zgłaszający się z rozmaitemi interesami do Stolicy Apostolskiéj zamiast łacińskiego lub przynajmniéj włoskiego, każdy swego używają języka. Stąd trudność nie mała i zwłoka w odpowiedziach, bo nie podobna wymagać, aby urzędnicy Stolicy Apostolskiéj wszystkie języki znali. Prosi zatém kardynał Biskupów o uwiadomienie duchownych i świeckich ich dyecezyi, iżby swe petycye do Stolicy Apostolskiéj tylko w łacińskim lub włoskim zanosili języku. Ubolewa nareszcie nad ogólnem w naszych czasach języka łacińskiego zaniedbaniem i wynikających stąd dla Kościoła niekorzyściach.

— Najmłodszy syn Rzymskiego księcia *Massimo*, Don Maksymilian (urodzony 3. stycznia 1849 r.) wstąpił do zakonu Jezuitów.

— Plan robót, które należy wykonać w kościele św. Piotra ku pomieszczeniu przyszłego soboru, przedłożył już architekt *Vespiniani* Ojcu św. do potwierdzenia. Ojciec św. przyjął

go, poczyniwszy tylko kilka zmian dla oszczędzenia zbytecznych kosztów.

— W *Eisleben*, rodzinném mieście Lutra, obejmie w kwietniu r. b. 10 Benedyktynek stary klasztór, w którym przed wiekami mieszkała św. Gertruda.

— **Z dekanatu Koźmińskiego** odbieramy następujący opis uroczystości introdukcyjnéj ks. Jagielskiego w Raszkowie.

W ostatnią niedzielę Zapustu dnia 7 lutego r. b. odbyła się uroczysta introdukcya księdza Jagielskiego jako proboszcza Raszkowa.

Już z brzaskiem dnia tego lud pobożny, uwiadomiony o rzadkiéj téj uroczystości, licznemi gromadami schodził się z sąsiednich okolic do świątyni pańskiéj, aby być świadkiem rozrzewniającéj sceny, owego ślubu świętego, łączącego węzłem ścisłym pasterza z powierzoną przez Boga pieczy jego trzódką Chrystusową, a potem, aby z powodu odpustu poświęcenia kościoła na ten dzień przypadającego, pojednać się z Wszechmocnym w trybunale pokuty świętéj. To też już przed sumą tak wielkim był napływ wiernego ludu, że mury dość rozległego kościoła nie zdołały objąć tłumu nabożnych, którzy w znacznéj liczbie zalegli cmentarz kościelny. Liczne grono z całego prawie dekanatu i z sąsiednich okolic kapłanów, między którymi widziałeś ks. Fabisza dziekana miejscowego, sędziwego dziekana Zawidzkiego ze Skalmierzyc, u którego solenizant przez kilka lat pełnił obowiązki wikaryusza, sędziwych proboszczów z Odolanowa i Jankowa Zaleśnego ks. Czerwińskiego i ks. Leporowskiego, zjechało się na ten święty akt urzędowy, aby pasterzowi miejscowemu w słuchaniu spowiedzi przyjść w pomoc, jako też dać dowód miłości i solidarności, jaka kapłanów mających tak trudne obowiązki do wypełniania razem jednoczyć i łączyć powinna. Ze świeckich gości przybyli J. W. hr. Kazimierz Skorzewski znany z poświęcenia do religii przodków i miłosiernych datków dla świątyń pańskich, prof. gimn. Jagielski z Ostrowa, brat starszy ks. proboszcza, prof. Dr. Wawrowski dawniejszy nauczyciel solenizanta i kilkunastu jeszcze innych przyjaciół i znajomych jego.

Ks. Jagielski ubrany do mszy św. w aparaty kościelne w assyście ks. Berkowskiego z Odalanowa, jako dyakona, i ks. Bielskiego z Jankowa Zaleśnego, jako subdyakona, otoczony poważném kołem kapłanów udał się do Świątyni Pańskiéj, gdzie przy głównéj bramie odebrał z rąk dostojnego ks. Fabisza dziekana miejscowego klucze świątyni. Tutaj ks. Fabisz treściwemi a ze serca płynącemi i wymownemi słowy skreślił młodemu proboszczowi świątyni powołanio i obowiązki zaszczytne dusz pasterstwa, poczem ks. Jagielski wzruszony szczeremi słowy dostojnego ks. dziekana, podziękowawszy Bogu, a potem Najprzewielebniejszemu ks. Arcypasterzowi, który w imieniu Najwyższego pieczę parafii mu powierzył, wynurzył jak najgorliwsze chęci celem wykorzenienia nałogów grzechowych z serc powierzonych sobie owieczek. Rozrzewniony tym wspaniałym obrzędem ks. Jagielski udał się teraz na czele poważnego grona kapłanów na stopnie wielkiego ołtarza, aby uroczystą processyą z Najśw. Sakr. rozpocząć wielkie nabożeństwo. Wśród mszy św. celebrowanéj z assystą powyżéj wymienioną, po Ewangelii wszedł na kazalnicę ks. Echaust prob. z Skrzebowy, połączony z solenizantem węzłem serdecznéj przyjaźni datującéj się jeszcze ze szkolnych ławek, obecnie zaś zrządzeniem Opatrzności najbliższy jego sąsiad, aby wyłożyć ludowi wiernemu tę uroczystą chwilę, w któréj pasterz łączy się węzłem świętym z owieczkami i ślubuje przed Panem Zastępów, jako Chrystus dać duszę za dusze swoje. To też gorące słowa kaznodziei mówiącego z namaszczeniem i przekonaniem wewnętrzném, kruszyły serca słuchaczów i łączyły wzajemną miłością owieczki z pasterzem. — Po odprawionych nieszporach i wysłuchaniu kilkuset penitentów całe grono kapłanów jako też gości świeckich udało się na probostwo, aby nowemu proboszczowi wynurzyć szczere życzenia i zachęcić go do tak mozolnéj, ale zaszczytnéj pracy około zbawienia dusz podjętéj. Z zapadającym się zmrokiem rozjechali się wszyscy goście tak duchowni i świeccy do domu, unosząc z sobą wspomnienie chwil tak błogo przeżytych, i to w przekonaniu, że wspólna tylko moc nas ocalić zdoła.

— Ogłoszony drukiem p. Langiego w Gnieźnie katechizm dyecezalny i noszący imprimatę władzy duchownéj miejscowéj, ma być przeznaczony do użytku szkół elementarnych. Życzyćby należało, aby władza duchowna okólnikiem dała upoważnienie wyraźne inspektorowi szkół do zaprowadzenia katechizmów tych po szkołach, bo dotąd wielu z inspektorów, nie mając upoważnienia, na swoją rękę nie chce książek tych zaprowadzić, czekając decyzyi zwierzchności duchownéj.

— Jak się dowiadujemy, probostwo w Długiéj Goślinie opróżnione przez odejście ks. Leona Raatza do Poznania, otrzyma ksiądz Edward Mrówczyński dotychczasowy wikaryusz przy tumie poznańskim.

— N. Pan raczył właścicielom dóbr rycerskich Adamowi Żółtowskiemu w Ujeździe, w powiecie kościańskim, i Franciszkowi Żółtowskiemu w Niechanowie w powiecie gnieźnieńskim udzielić pozwolenia do noszenia nadanego im przez Jego Świątobliwość Papieża krzyża komandorskiego orderu św. Grzegorza.

— Osoby, które były na exportacyi Hr. Cezarego Platera z Góry do Jaszkowa, zbudowały się z mowy księdza Wikaryusza Stablewskiego, mianéj przy wyprowadzeniu zwłok, i wzruszyły się wielce słowami jego.

Przemówienie ks. Stablewskiego już jest w druku i wyjdzie w poniedziałek. Dowiadujemy się także, że i mowa ks. Officyała Janiszewskiego ogłoszona zostanie.

— Najprzewielebn. ks. Biskup dyecezyi Przemyślskiéj polecił zeszłego roku gorąco osobnym okólnikiem wydawnictwo *Żywotów św. Pańskich X. Skargi*, rozpoczęte przez ks. Prusinowskiego, a dokonane szczęśliwie przez ks. W. Ziętkiewicza proboszcza kollegiaty ad S. Mariam Magdalenam, i ks. Zenktelera, dziekana téjże kollegiaty.

Z naszéj strony ponownie Wielebnemu Duchowieństwu dzieło to wiekopomne a tak starannie odrukowane przypominamy, z tém nadmienieniem, że skoro koszta nakładu się wrócą, dalsze dzieła X. Skargi przedrukowane zostaną.

Okólnik brzmi następnie:

Z załączoną listą subskrypcyjną, przesyłamy Wam WW. Bracia pasterskie słowo zachęcenia do nabywania I. Tomu dzieł wiekopomnego X. Skargi, który zawiera w sobie Żywoty Świętych. Wydanie to mamy pod ręką, i śmiało zaliczamy je do bardzo wzorowych. Odznacza się bowiem tęgością papieru, doborem czcionek na ten cel umyślnie rzniętych, i najwierniejszym odciskiem pierwszéj edycyi Skargowskiéj. W takiéj szacie poważnéj i jednolitéj, do któréj pierwszą myśl podał wielce zasłużony na polu kościelném Przewielebny ks. Alexy Prusinowski, radziby WW. Wydawcy przedstawić narodowi polskiemu całego Skargę. Do dziś bowiem takeśmy się zaniedbali, że nieposiadamy zupełnego i jednolitego wydania dzieł jego. Chwalebnemu postanowieniu temu, które zapewne znajdzie uznanie u wszystkich światłych katolików, niktby niepowinien odmówić poparcia, a tém mniéj Duchowieństwo polskie, którego Skarga był i nie przestanie być ozdobą i mistrzem, który kazalnicę pol-

ską wywyższył nad wszystkie inne, język do niezrównanéj piękności przyprowadził, a we wszystkich dziełach swoich tyle mocy ducha, tyle żarliwości i pobożności zostawił, że w tych czasach obojętności powszechnéj, z tych skarbów ognia, siły i gruntowności dowodzenia nabrać możemy. Wzywamy przeto Was WW. Bracia do udziału w takiém przedsięwzięciu, które niewymaga zbyt znacznych ofiar. Przyczyniajmy się do wydawnictwa, które jest ielkiéj doniosłości i pożytku duchownego.

Nasza Kancelarya Konsystorska będzie pośredniczyć w przesyłce pieniędzy na miejsce przeznaczenia.

Z Konsystorza Biskupiego obrz. łac.

Przemyśl, dnia 16. Kwietnia 1868.

Antoni Józef, Biskup.

— Czytamy w *Correspondence de Rome:*

Dzienniki włoskie wskazują ze źle ukrywaną wściekłością na kontrast, jaki przedstawiają pokój i pomyślność, panujące w Rzymie, w porównaniu z nędzą i krwawemi agitacyami szarpiącemi łono nowego królestwa Włoskiego. Zaledwie kilku podróżnych — powiadają — zatrzymuje się we Florencyi, wszystko dąży raczéj do Rzymu, przynosząc mu w darze oprócz pieniędzy i zewnętrznego blasku, i swą sympatyą, którą nasz rząd przez swą chciwość i spodlenie w całéj postradał Europie. Też dzienniki wskazują na wyborny stan armii papiezkiéj, na wzorową karność żandarmeryi, która wraz z wojskiem służy do zachowania porządku publicznego przeciw spiskom pozakrajowym i ściąga błogosławieństwa na głowę Papieża, wytykając równocześnie rozprzężenie wojsk włoskich, upokorzonych i zdemoralizowanych porażkami na polach bitew, a teraz używanych przeciw współobywatelom uciśnionym podatkami bez liku. „*Bohatyrowie* z pod Custozzy“ powiadają przyjaciele Garibaldego i Mazziniego „doskonale umieją strzelać do wieśniaków, lecz jeszcze troszkę a zobaczymy jak wystąpią w obec mężów.“ Wskazują dalej na ciągłe przesyłki do Rzymu karabinów Remingtona, na budowę i naprawianie fortyfikacyi i barykad rzymskich, na ustawiczną pracę w ludwisarni rzymskiéj, odsłaniając natomiast błędy na nowy system przetworzonéj broni włoskiéj, marnotrawstwo swych ministrów, swych arsenałów i wszystkich zakładów wojskowych. Najmniéj zaślepieni nareszcie wskazują na podstawę dyplomacyi w obec kuryi Rzymskiéj i na dowody czci, którą Papieża otaczają nawet monarchowie, i wyznają swe upokorzenie i pogardzenie w osobie swych ajentów dyplomatycznych, którzy wszędzie wyczytują na licach obrzydzenie i wstręt, który wzbudza włoska nieuczciwość i niesprawiedliwość. Lecz dwie są jészcze rzeczy, które te dzienniki siłą się ukryć, to jest po pierwsze przywiązanie niewzruszone i głębokie ludu rzymskiego do Piusa IX., i po drugie, zaniechanie ze strony Włochów wszelkiéj nadziei, aby Wiktorowi Emanuelowi albo Mazziniemu miało się udać wywołać powszechną rewolucyą. Kontrasty te co dzień jaskrawiéj będą występowały, jesteśmy tego pewni. Oby tylko Opatrzność raczyła nie odejmować pomocy nadprzyrodzonéj i ludzkiéj Kościołowi i jego dostojnéj Głowie i niedopuszczać udaniu się piekielnych zamysłów, z których jeszcze w ostatniéj chwili zrozpaczone sekty rewolucyjne wystąpią.

— Nakładem księgarni Fr. Pusteta w Regensburgu zacznie wychodzić pismo peryodyczne pod tytułem: „*Das oekumenische Concil vom Jahre 1869. Periodische Blätter zu Mittheilung der Gegenstände, welche sich auf die neueste Allgemeine Kirchenversammlung beziehen,*“ Pierwszy podwójny zeszyt in 8vo o 4 arkuszach ma wyjść niebawem, następnie ukazywać się będą regularnie co miesiąc. Cena za cały rocznik o 12 arkuszach 1 Tal.

Podobnego rodzaju publikacya wychodzić będzie i we Fryburgu Badeńskim u Herdera pod tytułem: „*Das neunzehnte oekumenische Concil, Stimmen aus Maria—Laach. Neue Folge. Unter Benützung römischer Mittheilungen und der Arbeiten der Civilta herausgegeben von P. Florian Riess und P. Carl von Weber S. J.* Co miesiąc wychodzić będzie zeszyt o 5 arkuszach. Zeszyt I. już wyszedł i zawiera: „*Das Concil und seine Gegner, von Fl. Riess S. J.*“ Cena 1 złp. (Maria-Laach jestto rezydencya Jezuitów nadreńskich).

— Biskup Moguncki *Ketteler* za przykładem księdza Dupanloup także ogłasza broszurę o przyszłym soborze (*Das allgemeine Concil und seine Bedeutung für unsere Zeit.* Moguncya. Fr. Kirchheim. Cena 6 sgr.)

— Adres od wszystkich katolików niemieckich do Ojca św. ułożony na zgromadzeniu przeszłoroczném w *Bambergu*, rozesłano z polecenia *księcia Karóla Lövensteina,* prezesa centralnego komitetu stowarzyszeń katolickich, w 10,000 egzemplarzach do wszystkich ordynaryatów niemieckich, które przez dziekanów i proboszczy po wszystkich parafiach będą pod niego zbierać podpisy. Adres sam wspaniale wykonany przez profesorów Steinlego, P. Beckera i H. Mehlera, ofiarowany będzie Ojcu św. w dzień jego kapłańskiego jubileuszu wraz z 20—25 pysznie oprawnemi księgami, zawierajęcemi podpisy i daninę pieniężną, którą na potrzeby Stolicy Apostolskiéj w Niemczech zbierają.

— W *Nisie* na Szląsku istnieje pod nazwą *Paramenten-Verein* towarzystwo dam zaopatrujące ubogie kościoły w przybory kościelne lub dostarczające takowych po cenie jak najniższéj. W roku zeszłym rozdało to towarzystwo między 20 kościołów *darmo:* 12 kap, 29 ornatów, 2 dalmatyki, 6 welów, 4 pary czerwonych rewerend dla ministrantów, 8 alb, 8 burs, 2 czerwone przykrycia na ołtarz, 6 poduszek pod mszał, 2 przykrycia na cyboryum nieliczące innych drobiazgów.Pomiędzy obdarzonemi kościołami znajdujemy i kościół w *Prochach* z naszéj archidyecezyi.

— *Znajomość historyi u liberałów.* P. *Gustaw Rasch*, znany pisarz niemiecki i nieproszony protektor wszystkich rewoltujących się narodów, ogłosił niedawno w „*Elberfelder Zeitung*“ relacyę o swych odwiedzinach w jednym klasztorze jezuickim w Czechach, i taką w niéj dał próbkę swojéj znajomości historyi: „Podstępny, chytry i despotyczny cesarz Zygmunt, który pomimo listu żelaznego danego Hussowi, w Konstancyi na stos go wskazał, był, *jak wiadomo*, wychowańcem Jezuitów“. Wszakże nie ma co mówić na taką głębokę znajomość chronologii! Otóż, „jak wiadomo Huss spalony został r. 1412, Ignacy Lojol „jak wiadomo urodził się r. 1491 a zakon Jezuitów „jak wiadomo“ założony został r. 1539. Nic to jednak nie szkodzi, a Jan Zygmunt „jak wiadomo“ był wychowańcem Jezuickim, przecież p. Rasch tak powiada, to trzeba wierzyć. Tak to nieumiejętne pismaki z niesłychaną pewnością siebie największe głupstwa i kłamstwa w świat puszczają, zwłaszcza tam, gdzie idzie o zohydzenie kościoła katolickiego, a to wszystko pod firmą: „jak wiadomo“

— P. *Kolin Lindlay*, brat hr. Grawford, wrócił na łono kościoła katolickiego. To samo uczyniło dziewięć Angielek, które od wielu lat w Londynie poświęcały się na usługę chorych po szpitalach i nędzarzy po domach. Po nawróceniu swém, które nastąpiło 4 miesiące temu, wszystkie zapisały się do trzeciego zakonu św. Franciszka. Temi dniami przybyły one do Calais, aby tu wdrożyć się do życia zakonnego, poczem napowrót powrócą do Londynu, aby służyć ubogim i chorym. Nawrócenie ich wielkie uczyniło wrażenie. Co do nawróceń tak licznych w Anglii, nie trzeba się łudzić. Do katolicyzmu powraca najwięcéj osób z wyższych stanów i wykształconych. Klasy średnie i lud daleki jest od powrotu do wiary.

— *Hrabina Sartiges*, żona dawnego posła francuzkiego w Rzymie, powróciła na łono Kościoła. Była ona protestantką, lecz pobyt w mieście wieczném sprowadził ją podobnie jak księżnę Grammont, żonę poprzedniego ambassadora u Stolicy Apostolskiéj, do wiary i jedności katolickiéj.

— Spodziewają się także nawrócenia marszałka *hr. Randon*, dawniejszego francuzkiego ministra wojny, który, jakkolwiek protestant, na naradach ministeryalnych zawsze nader przychylnym się okazywał utrzymaniu świe-

ckiéj władzy Ojca św. Podobno żona jego, gorliwa katoliczka, nie mało na usposobienie marszałka wpłynęła.

— Stowarzyszenie Katolicyzmu w Polsce (*L'Oeuvre du Catholicisme en Pologne*) istniejące, jak wiadomo od lat kilku w Paryżu, ogłosiło drukiem sprawozdania z czynności w r. czwartym (1867 — 1868) swego działania. Stowarzyszenie to, zawiązane w celu podtrzymywania religii katolickiéj w Polsce, rozwinęło od lat czterech, począwszy od roku 1864, bardzo energiczną i gorliwą pracę, i wyświadcza wychodźcom polskim niemałe usługi i dobrodziejstwa. W ostatnim roku nie mogło jednak zdziałać tyle dobrego, ile lat poprzednich, a to z braku środków materyalnych. Główne źródła, z których płynęła najhojniejsza jałmużna, ustały. Składki zbierane po dyecezyach przyniosły bardzo małą sumę, bo zaledwie 2,700 franków. Skutkiem tego trzeba było niejedno wsparcie już udzielone ograniczyć, a często żądanych odmówić. W ostatnim kwartale 1868 większa część próźb nie została wcale uwzględnioną.

Suma ogólnych wydatków roku 1868 wynosi 13,041 fr. 40 cent. W porównaniu z latami poprzedniemi jest ona najmniejszą. W roku 1864 — 1865 bowiem wydano 112,984 fran.: w 1865 — 1866 roku 127,381 fr.; w 1866 — 1867 roku 43,810 fr. 75 cent., zatém znacznie więcéj, aniżeli w ostatnim roku. W przeciągu wszystkich czterech lat wydało Stowarzyszenie ogółem 307,217 fr. 45 cent.

Z wydanych 13,041 fran. roku zeszłego, rozeszło się 8,170 fr. 60 cent. na udzielenie pomocy familiom, akademikom, rzemieślnikom, rannym i chorym; 2,290 fr. na podróże; 1,350 fr. na misye religijne; 190 fr. na utrzymanie dwóch dziewcząt na prowincyi; 1,041 franków 10 cent. na wypadki Stowarzyszenia.

Zgromadzenia religijne we Francyi podjęły się obowiązku wychowania kilku młodych z wszelkiéj opieki osieroconych Polek, przedewszystkiem zakonnice św. Anny w Lannion, Urszulinki w Quintin, Wizytantki, Benedyktynki w Caen i Urszulinki w Blois. Urszulinki w Boulogne sur Mer zajęły się tak szczerze wychowaniem poruczonéj sobie młodéj Polki i takie jéj dały wydoskonale w muzyce, że ta, opuszczając zakład w 16 roku życia swego, stała się podporą swéj familii i udzielaniem lekcyi pracowała na jéj utrzymanie. Oprócz tego starało się Stowarzyszenie o jak najkorzystniejsze umieszczenie wychodźców polskich po prowincyach. Dopomogło kilkom do powrotu do Galicyi. O wywieraniu wpływu miłości chrześcijańskiéj na dzielnice polskie, zostające pod zarządem rosyjskim, nie można było wcale myśleć. Jak można było nieść pomoc i ulgę nieszczęśliwym w Królestwie Polskiém, na Litwie i Rusi, jeżeli w 1865 r. gubernator Litwy, jenerał Kaufmann, wypowiedział w sprawozdaniu przytoczone słowa: „Nie będzie łaski, nie będzie przebaczenia, dopóki polonizm i katolizm nie będą zupełnie wyrugowane, dopóki choćby jeden tylko kościół będzie się znajdował w kraju.“ Gdzie prawa człowieka ustają, tam i miłość chrześcijańska ustaje. W końcu oznajmia Rada nadzorcza Stowarzyszenia, że Ojciec św. Pius IX udziela specyalne błogosławieństwo wszystkim, którzy Stowarzyszenie to albo jałmużną, albo téż osobistemi usługami popierają; wreszcie składa publiczne podzięki wszystkim jego dobrodziejom.

Radę nadzorczą składają: prezes Msgr de Ségur, prałat pałacu papiezkiego; wiceprezesowie: ks. Deguerry, proboszcz kościoła św. Maryi Magdaleny, ks. Pététot, hr. Montalembert, pan Cornudet prezes sekcyi rady stanu; naczelny dyrektor, ks. Perreaud, profesor dziejów kościoła w Sorbonie; sekretarz, de Vaziers i archiwista Henryk Nowakowski.

— *Ksiądz Freppel*, dziekan kościoła św. Genowefy i profesor wymowy kościelnéj w Sorbonie znany z uczonéj odprawy na bezecną książkę Renana, powołany został świeżo jako konsultor do jednéj z przygotowawczych komissyj przyszłego soboru. Z duchowieństwa francuzkiego zasiadają już w rozmaitych komissyach: Myr. *Jacquenet*, protonotaryusz apostolski, proboszcz z Rheims; ks. *Chesnel*, kanonik i wikaryusz jeneralny z Quimper; ks. *Gay*, wik. jener. z Poitiers; ks. *Sauvé* kanonik-teolog z Laval; ks. *Gibert*, wik. jener. z Moulins i W. O. *Martinow* Tow. Jez. z domu Wersalskiego:

Oprócz ks. Freppla powołał nadto Ojciec św. professora *Biondego* do komissyi polityczno-kościelnéj, a do teologiczno-dogmatycznéj kanonika *Weathersa* z Westminsteru. Ojciec św. rozporządził ażeby ze wszystkich rozpraw podczas soboru wygotowywane były stenograficzne sprawozdania. Stenografami będą księża, których wybiorą z pomiędzy rozmaitych narodowości, aby łacińskie mowy na soborze miane wiernie były oddane, gdyż jak wiadomo, każdy naród inaczéj łacinę wymawia. Wyznaczona także już jest komissya mająca się zajmować przyjmowaniem i umieszczaniem przybywających na sobór dostojników. Prezesem jéj mianowanym jest Mgr. *Simeoni*, sekretarz propagandy, członkami monsignorowie *Appoloni*, *Buzi*, *Maechi* i *Folchi*. Książe *Aleksander Torlonia* dał do dyspozycyi Ojcu św. swój pałac, położony na placu *Seoscia Cavalli*, zwany *Palazzo Giraud*, na pomieszczenie soborowych gości. Za jego przykładem pójdą pewnie i inni książęta i panowie rzymscy.
Z *Birmanii* w Indyach zagangesowych pisał znany missyonarz O. *Abbona* do kongregacyi propagandy, donosząc jéj iż mówił cesarzowi birmańskiemu, poganinowi, o soborze i że go prosił, aby nie stawiał trudności biskupom, chcącym się na sobór do Rzymu udać. „Nie tylko żadnych przeszkód tak dobremu dziełu stawiać nie będę“ odpowiedział cesarz, „lecz przyjdę owszem w pomoc biskupom dając im na koszta podróży i jeśli się to da uczynić, to każdemu biskupowi na soborze przyszlę po krzyżu złotym“.

— W dzień swych sekundycyj odprawi Ojciec św. mszą ś. w bazylice św. Piotra. Chciał on pierwotnie swój jubileusz odbyć w tym kościele, w którym swe prymicye odbył tj. u św. Józefa *ai Falegnami*, ale ponieważ to kościół mały i wilgotny, odstąpił od pierwotnego zamiaru. W dzień jubileuszu wykona młodzież z najpierwszych domów rzymskich przedstawienie muzyczne, z którego dochód pójdzie na dom przytułku dla niewidomych, założony przez Ojca św.

— Katolicy na Pomorzu, rozproszeni pomiędzy protestantami, nie mieli długo środka ocalenia swych dzieci od przeniewierzenia się wierze. Zmuszeni posyłać je do szkół protestanckich i sami skutkiem braku księży i kościołów dla wiary obojętnieli, nie umieli uchronić ich od wpływu otoczenia protestanckiego, który je w swoim łonie pochłaniał. Aby téj niedoli zaradzić, sprowadził p. Beckedorff w r. 1857 z Wrocławia ubogie siostrzyczki szkólne i osadził je w swéj wsi *Grünhof* w rejencyi Koślińskiéj. Klasztorek oddany pod opiekę św. Alojzego, rozpoczął swą działalność od pięciorga dzieci, z których trojga ojcem był kucharz p. Beckendorffa, katolik. Środki klasztoru były początkowo bardzo skromne. Pobożny założyciel dał siostrom dom wraz z ogrodem, oraz co rok jedną lub dwie morgi roli pod kartofle. To było wszystko. Ale litościwi ludzie przysyłali starzyznę i bieliznę dla dzieci, które zimą same z wózkiem do boru chodziły po gałązki i suszki, początkowo z dozórcą, późniéj, gdy na utrzymanie takowego nie starczyło, z jedną ze sióstr. Okoliczni katolicy, przychodzący w niedzielę i święta do Grünhofu na nabożeństwo, uznawszy pożytek klasztoru, wnet swe dzieci na wychowanie doń oddawać poczęli. Rok 1858 rospoczął się 10 wychowańcami a na Boże Narodzenie tego samego roku było ich już 23. Odtąd liczba wzrastała ciągle. W r. 1862 objęły w miejsce siostrzyczek szkólnych kierownictwo zakładu Siostry Miłosierdzia reguły św. Karóla Boromeusza, sprowadzone z Nisy. Ku końcowi r. 1862 wzrosła liczba dzieci do 43. Dom dotychczasowy stał się za ciasnym, przerobiono tedy na mieszkanie pustą fabrykę cukru, przytykającą do klasztoru. W r. 1863 było już 53 dzieci, a w Kwietniu 1868 r. 85. W ogóle dał ten zakład aż do r. 1868 przytułek 235 dzieciom, które wpośród czysto protestanckiego kraju, gruntowne katolickie odebrały wychowanie. Daj Boże, aby to dzieło tak pomyślnie rozpoczęte, coraz bardziéj dla dobra Kościoła się rozwijało i przyczyniło się do obudzenia katolicyzmu na téj ziemi, którą Polska dla Chrystusa pozyskała.

Corrigenda.

W Nekrologu: *hr. Cezary Plater*, wkradły się pomyłki, z tych dwie ważne. Nie Bohdan Tański, ale Bohdan Jański wyszukiwał powołań do stanu kapłańskiego, zaś o Michale Czajkowskim czytać trzeba: przed wyjazdem do Turcyi.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.